



3
sireni
wajrow



4
rapo i
spod lady



7
przesuwające
się światło
nadziei



12
tak dobra
jak
czekolada

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

7

(383)

KONTAKTY
1988-02-21

cena
35 zł

MÓJ PROBLEM

MARIA TOCKA

DIAGNOZA

Trzeba mieć zdrowie, aby chorować. Narzeka się na kolejki do specjalistów, laboratoriów, lekarza ogólnego, na brak leków.

O ludziach w białych fartuchach mówi się, że są bezduszni, arogancy, interesowni. Lub podziwia się za wielkie serce, wyrozumiałość, niesienie ulgi w cierpieniu. Skrajne są na ich temat opinie, tak samo, jak skrajne są sądy lekarzy o pacjentach.

Poniżej wypowiadają się ci, którzy szukają pomocy u lekarza i ci, którzy pomagają wyzdrowieć.

◀ PIOTR JANKOWSKI, Sniadowo: — Jak przyjdzie na człowieka czas, to nie ma ratunku. Córka leżała w szpitalu w Warszawie u profesorów i nie znaleźli choroby. Potem leżała w Łomży i tu poznali, co jej jest. Lekarz Sęk zawiózł ją do Białegostoku na prześwietlenie aparaturą od papieża. Wykryli zator. Było już za późno. Umarła w końcu stycznia.

◀ Lek. medycyny KONSTANTY ZNOSKO, główny lekarz wojewódzki: — Zbyt często odrywają mnie od merytorycznych spraw liczne kontrole na różnych szczeblach, narady, sesje na tematy wcale nie związane ze służbą zdrowia, pisanie wielu programów, rozliczeń. W ubiegłym roku utworzyliśmy szatobow, pogotowie stomatologiczne, i-niek yjne, chirurgiczne. W I kwartale dr. wprowadzimy dyżury okulistyczne od godz. 15.00 do 8.00. Musimy jakoś rozwiązać problem przychodni osiedlowej; może właśnie wydłużymy czas pracy? Mamy skłopoty ze środkami. Aparatura dzelo-



Rys. Marka Polańskiego

MARZENIA NA WODZY

STR 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 7

STRACHY

Ruszyła kontraktacyjna maszynaria. Prasa codziennie donosi (my też), na ile ton mięsa i zboża udało się podpisać umowy z rolnikami, o ile to więcej niż w ubiegłym roku, ile przybędzie chleba i kielbasy. Tak bardzo przywykliśmy do tego rytuału, że nie zastanawiamy się, co się za nim kryje. Po prostu: tak musi być. Tymczasem co roku, albo i kilka razy w roku, puszcza na ruch gigantyczna biurokratyczna machina, której niezbędność nie wydaje się już taka pewna.

Spółdzielczość wiejska ma obowiązek w imieniu państwowych monopolistów — zakładów mięsnych i zbożowych — zawierać umowy kontraktacyjne z producentami żywności i zboża, a później skupować ich produkty we własnych punktach. Do pracy ruszają tysiące wiejskich przedstawicieli (w Łomżyńskim jest ich ponad 100), referentów w gminach, pracowników działów koordynacji w organizacjach wojewódzkich. Płyną miliony druków i formularzy, a wraz z nimi setki milionów złotych na place, delegacje i papiery.

Na niedawnym zjeździe spółdzielczości wiejskiej delegat województwa łomżyńskiego zadał pytanie: „Po co?” Dotyczy ono całej tej biurokratycznej mitręgi, która oprócz tego, że przysparza olbrzymich kosztów — niczemu nie służy. Rolnik w swoich decyzjach kieruje się wyłącznie opłacalnością i na pewno nie sprzeda niczego, na czym dobrze nie zarobi. Nic tu nie pomogą żadne umowy. Zresztą, dowód mieliśmy w grudniu ubiegłego roku, kiedy to — przed zapowiedzianą podwyżką cen — skup żywności z miesiąca na miesiąc spadł o ponad połowę. Poza tym dotychczasowy system grzeszy przeciwko podstawowej zasadzie obrotu produktami rolnymi: kontraktacja nie powinna służyć wymuszaniu produkcji, lecz przeciwnie — jej ograniczaniu, aby nie dopuścić do powstania nadprodukcji. (W naszym przypadku dotyczy to np. maku, tytoniu czy ziemniaków). Nadprodukcja mięsa i zboża nam jeszcze nie grozi. Dlaczego więc nie kupować wszystkiego, co rolnicy chcą sprzedać, bez biurokratycznych korowodów i niepotrzebnych kosztów?

Przed laty, kiedy zlikwidowano obowiązkowe dostawy, na decyden-tów od rolnictwa padł strach: będą sprzedawać czy nie będą? Sprzedawali. I to więcej. (jon)

TRWAJĄ KONSULTACJE „Założenia zmian w ustawie z 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego”. Do 25 lutego prezydium gminnych i miejsko-gminnych rad narodowych przekazała opinie do biura Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, skąd — po posiedzeniu prezydium WRN — trafią one do Kancelarii Rady Państwa. Obywatele swoje uwagi i wnioski mogą zgłaszać również w punkcie konsultacyjnym w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży (ul. Wąska 62) codziennie w godz. 16.00—18.00, nr telefonu 40-30.

BRUTALNY NAPAD na karetkę pogotowia. Późnym wieczorem 11 lutego sześciu pijanych mężczyzn napadło w Kisielnicy na zdążającą do chorego karetkę Pogotowia Ratunkowego. Zdarzyło się to w momencie, gdy lekarz pytał o właściwy adres. Napastnicy próbowali uprowadzić pojazd, aby dostać się nim do Rogienic. Lekarz i kierowca zostali pobici. Przy pomocy służbowego radiotelefonu załoga karetki zawiadomiła funkcjonariuszy MO, którzy zatrzymali pięciu sprawców napadu.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: w styczniu sprzedaż wyrobów i usług przemysłu województwa łomżyńskiego wzrosła, w porównaniu ze styczniem 1987, o 7,2 proc.; wydajność pracy zwiększyła się w tym samym czasie o 7,5 proc. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w przemyśle wyniosło 27 624 zł (o 33,5 proc. więcej niż przed rokiem). Największe wypłaty otrzymali pracownicy Zakładu Remontowo-Montażowego WZGS „Sch” w Grajewie — 38 302 zł. Do punktów skupu trafiło

w następnym numerze:

UDRY: „Popelniał grzech pychy. Władza, ta od Boga i ta od ludu, umiowała tymczasem cnotę pokory. U poddanych”. ♦ **LUSTRO PANI HELENY:** „Patrzę na jej profil, gładkie, srebrzysto-szare włosy, i naraz dostrzegam małą bliznę, raczej skazę między brwiami. Zaczynam wierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.” ♦ **UCZYŁ MARCIN:** „Niepokojące jest raczej to, że o kwalifikacjach zawodowych miejscowych nauczycieli ciągle słyszy się to samo”.

KRONIKA

♦ Kłopoty z młodzieżą są zawsze odbiciem trudności, jakie przeżywa całe społeczeństwo. Tę prawdę przypomnieli podczas obrad Egzekutywy KW PZPR poświęconej sprawom oświaty. Podstawą do dyskusji były badania przeprowadzone w 44 szkolnych POP. We wszystkich tych środowiskach osłabło zainteresowanie młodych nauczycieli działalnością polityczną i społeczną, co potwierdza m.in. fakt, iż w badanych organizacjach partyjnych nauczyciele w wieku do 29 lat stanowią tylko 7 proc. ogółu członków. Kiedyś praca społeczna była chlebem powszednim nauczycieli, dziś trzeba szukać nowych zachęt, żeby młodych skłonić do pozalekcyjnej aktywności.

MIKOŁAJ JEDNACZ, członek Egzekutywy, łomżyński ekspert od spraw oświaty, tak komentuje tę część obrad:

„Moim zdaniem jedną z przyczyn «starzenia się» partii w oświacie jest niewłaściwy przebieg adaptacji zawodowej młodych nauczycieli. Wiadomo, że w takim okresie młody człowiek oczekuje na dużo serca i życzliwości. POP powinny bardziej interesować się jego problemami i pomagać mu: w dziedzinie metodyki, doradztwa, a nawet załatwić jego sprawy. Taka praktyka na pewno w oczach młodych podniesie rangę POP. Z drugiej strony: młodym trzeba stawiać wymagania, nawet żądać od nich poświęcenia, wiążąc z życiem placówkami itp. Nasza bierność stawia przyczynę bierności młodych.

Szczegółowo krytycznie mówiono o pracy organizacji młodzieżowych w szkolnictwie. Wzbudziło to sporo emocji. Uważam, że nakazem chwili jest przystąpienie do badań subkultury młodzieżowej, gdyż tylko tą drogą można dotrzeć do problemów nurtujących uczniów. Organizacje młodzieżowe mają tu nieograniczone pole do popisu.

Wiele trudności następcza nauczycielom zdobywanie specjalizacji zawodowej. Łomżyński ODN, który jest filią placówki białostockiej, nie ma prawa wystawiać takich stopni; nauczyciele jeżdżą do Białegostoku, co jest bardzo uciążliwe. Bardzo się

cieszę, że Egzekutywa podjęła ten problem i poczyni starania, by nauczyciele mogli zdobywać swoje specjalizacje w Łomży.”

Egzekutywa wysłuchała ponadto informacji o zawartości 322 listów ze skargami (co dziesiąty był anonimowy), skierowanych w ub. roku do KW i instancji terenowych. Ich ilość, w porównaniu z latami poprzednimi, zmalała. Warto odnotować fakt, że woj. łomżyński w ub. roku znalazło się w gronie tych województw, w których ludzie najmniej skarżą się do centrali (do Biura Listów KC). Stąd zapewne propozycja, która wywołała ożywioną dyskusję, aby w przyszłości anonimowe nie były rozpatrywane; taki wniosek przedłożył wojewódzka instancja partyjna Komitetowi Centralnemu. Sprawa nie jest prosta, gdyż nadal dla wielu anonimów stanowi ostatnią deskę ratunku (większość skarg anonimowych jest zasadniczych).

♦ Jakie środki należy zastosować, by w Łomży wreszcie było czysto, kto ponosi winę za niesmaczne pieczywo, jak poprawić kondycję szkolnych POP, jak pomóc mieszkańcom Łomży w wybudowaniu nowej szkoły — to główne problemy rozpatrywane przez Egzekutywę Komitetu Miejskiego partii w Łomży.

♦ Zebranie sprawozdawcze odbyło się w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. W polu zainteresowania zakładowej organizacji partyjnej znajdują się: troska o plantatorów, ściślejsze powiązanie plac zalogi z wynikami ekonomicznymi firmy, stawka na eksport (odczykanie utraconych rynków piwa), ograniczenie importu.

♦ Zbyt mało jest w naszym województwie prywatnych placówek handlowych; należy dążyć do otwierania nowych i rozbudowywania już istniejących sklepów — to wniosek z dyskusji na spotkaniu kierownictwa Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Łomży z przedstawicielami Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług oraz wyróżniającymi się handlowcami. W Łomżyńskim funkcjonuje około 300 placówek zrzeszonych w ZPHiW, z czego 136 zajmuje się branżą rolno-spożywczą.

sera ogłosiła Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Wysokiem Mazowieckiem. Są już pierwsze propozycje: „Mazowiecki” i „Sarmacki”. Wśród uczestników, którzy do końca lutego prześlą swoje propozycje pod adresem spółdzielni (ul. Ludowa 122), rozlosowane zostaną nagrody — pięciokilogramowe porcje sera.

TOWARZYSTWO Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przygotowuje się do jubileuszu 30-lecia (jego założycielami byli m.in. architekt prof. Adolf Ciborowski i dziennikarka — Halina Miroszowa). Obecnie Towarzystwo zrzesza 1000 członków indywidualnych i 56 zbiorowych (w pięciu oddziałach na terenie województwa i sześciu poza województwem).

DO LUDZI DOBREJ WOLI apeluje Danuta Kaliszewska, opiekunka inwalidy pierwszej grupy: jeżeli

informacje kulturalne

W piątek, 19 lutego Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne zaprasza na spotkanie z Adamem Mottem, członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i Wojciechem Tuszką, redaktorem „Foto” (godz. 17.00, ul. Moniuszki 6).

zaprosili nas

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na seminarium doktorskie z historii (20 lutego, godz. 11.00 w Pracowni Naukowej, ul. Sadowa 12); Zarząd Wojewódzki ZNW w Łomży — na IV Wojewódzki Zjazd Delegatów (21 lutego, godz. 11.00, Zespół Szkół Zawodowych nr 1, ul. Kopernika 16).

PUNKT WIDZENIA

przed zjazdem

ROMAN SOBIECKI, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży: — Nie jesteśmy zadowoleni z naszej dotychczasowej pracy. W połowie roku zmieniliśmy kierownictwo, ponieważ panująca w Zarządzie Wojewódzkim atmosfera nie sprzyjała pracy. Wiele etatów kierowników rejonów nie było obsadzonych, w wielu wiejskich kołach nie się nie działo. Po zmianach, ze starego, jedenastoosobowego Prezydium pozostały tylko dwie osoby. Przez ten krótki czas udało się nam trochę rozrządzić organizację, obsadzić wszystkie etaty, zorganizować pierwszy zjazd wojewódzki, w którym udział wzięli wszyscy członkowie, którzy wcześniej odeszli, zniechęceni marazmem. Nie mam, jak dotąd, wybitnych osiągnięć, chociaż godne odnotowania są, organizowane przez nasze koła, turnieje gimnastyczne na najczystszej wieś, zajęcia Wszechnicy Rodzinnej Wiejskiej.

W projekcie programu na Zjazd Wojewódzki zapisałyśmy najważniejsze zadania na najbliższe lata. Naszą podstawową powinnością będzie, jak dotąd, zresztą, praca z młodymi rolnikami. Przede wszystkim — pomoc w przejmowaniu gospodarstw i we wprowadzaniu postępu rolniczego, np. przez nawiązywanie kontaktów w WOPR-em, Mamy zamiar organizować praktyki w najlepszych gospodarstwach w kraju. Interesują nas również sprawy socjalne mieszkańców wsi, zwłaszcza spędzanie wolnego czasu. Mam na myśli wprowadzanie takich form współpracy, które umożliwiłyby korzystanie przez młodych rolników z regularnych urlopów. Oczywiście, nikogo nie zamierzamy zmuszać do zmiany stylu życia. Chcielibyśmy również dotrzeć do uczniów szkół średnich, a zwłaszcza pomóc młodzieży pochodzenia chłopskiego w drodze na wyższe studia. Będziemy organizować wyjazdy do szkół wyższych, zapraszać pracowników naukowych na spotkania w szkołach, informować o egzaminach wstępnych. Pod patronatem ZMW działał będzie Rada Młodych Rolników, otoczmy opieką różną formą amatorskiego ruchu artystycznego. Oczywiście większość tych przedsięwzięć obliczona jest na więcej niż 3-4 lata, nie można bowiem rolnikom niczego narzucać: najpierw muszą zmienić się niektóre przyzwyczajenia.

któ ma w domu stary telewizor (może być zepsuty, ale nadający się do naprawy), niech podaruje go młodemu, pokrzywdzonemu przez los człowiekowi. Na wiadomość czeka pod numerami telefonów: 52-33 i 51-39 (w Łomży).

ŁOMŻYŃSKA „JEDYNKA” przyjeta została przez Zarząd Krajowy Narodowego Czynu Pomocy Szkole do klubu 119 przodujących szkół w kraju.

SZKOŁA PODSTAWOWA w Chlebiotkach Nowych otrzymała od Społecznego Stowarzyszenia „Stopka” kwotę 20 tys. zł (z dochodu loterii „Kontaktowa”) na zakup pomocy naukowych. Społeczność szkolna za naszym pośrednictwem dziękuje ofiarodawcom.

W SKLEPIE z wolnorynkową sprzedażą mięsa w Łomży więcej jest zwiędzających niż kupujących. Odstraszają wysokie ceny: łopata — 800 zł za kg, schab — 1200, gło-wizna — 300, szynka — 900.

CENY NA TARGU w Ciechanowie: kwitał żyta — 3800 zł, pszenicy — 5000, jęczmienia — 4500, owsa — 3700, mieszanek zbożowych — 4200, ziemniaków — 1500; kilogram jabłek — 250—400 zł, marchwi — 60, pietruszki — 70, cebuli — 60, główka kapusty — 150, czosnku — 100—150; kilogram przędzy wełnianej — 9000, pierza gęsiego — 6000, jaj — 3500; para prosiąt — 16—23 tys., owca na chów — 18 tys., tucznik (120—150 kg) — 330 zł za kg, kura — 800 zł, koń roboczy — 200—400 tys., skóra barania — 16 tys.

ZNALEZIONO starą fotografię dedykacją: „Od mojej Najukochańszej Matuli na pamiątkę Stanisława Barańskiego podpisano w roku wojny dn. 16 VII 1940 w Łomży przy ul. Pięknej nr 22”. Do odebrania w redakcji.

zdawania



zdanie tygodnia

— My, Polacy, jesteśmy konserwatywni, ale konserwatyzm nie oznacza dla nas odrzucania wszelkich zmian, ale wyłącznie chłopską ostrożność.

Józef Gierowski
członek Rady Konsultacyjnej

myśl z atestem

„Największym holdem, jaki możemy złożyć prawdzie, jest posilkowanie się nią.”

Ralph Waldo Emerson
pisarz amerykański

perspektywy na zdrowie

Do niedawna Łomżyńskie uchodziło za jedno z najbrudniejszych województw w kraju. Dziś, podobno, przesunęliśmy się o kilka miejsc w górę, do grona „trójkowiczów”. Taką informację usłyszeli radni na XXIV sesji WRN-u przy okazji prezentowania pierwszego w historii województwa dokumentu pt. „Stan i program ochrony zdrowia i opieki społecznej na lata 1988—1990 oraz kierunki działań do roku 1995”. Znaleźli także w nim potwierdzenie wielu swoich obserwacji, dotyczących odległości, jaka wciąż nas dzieli od standardu ogólnokrajowego, i tak przecież dalekiego od idealu.

W ostatnich dwóch latach zmniejszyła się nieco ilość zachorowań na niektóre choroby zakaźne: żółtaczkę, odrę, grype, świerzb, tasiemczyce, zapalenie opon mózgowych, biegunkę i salmonellozę. Wciąż jednak zbyt często zdarzają się przypadki czerwienki, różyczki, płonicy, ospy wietrznej. Nadal problemem jest gruźlica, na którą w 1986 roku zachorowało 187 osób.

Choroby cywilizacyjne trapią mieszkańców Łomżyńskiego co najmniej w takim samym stopniu, jak i innych Polaków. Dolegliwości układu krążenia są przyczyną 54 proc. wszystkich zgonów (2000 osób); choroby nowotworowe — 15 proc.; wypadki, urazy i zatrucia — 6,5 proc. W poradniach zdrowia psychicznego leczą się co roku około 6000 osób. Charakterystycznym zjawiskiem jest systematyczne zwiększanie się liczby pacjentów w poradniach odwykowych.

Z pewnością za sukces należy uznać zmniejszenie się przypadków śmierci niemowląt; niepokoi natomiast duża śmiertelność mężczyzn we wczesnej fazie wieku produkcyjnego (30—39 lat), a tym samym skracanie się średniej statystycznej życia mężczyzn.

Z drugiej strony w województwie łomżyńskim udało się — obok 14 innych województw — zbudować pełną sieć wiejskich ośrodków zdrowia. Pożytek z tego znacznie byłby większy, gdyby udało się również umieścić w nich komplet kadry medycznej. Jak dotychczas, mimo wolnych mieszkań i gotowych gabinetów, wiele ośrodków pracuje na „pół gwizdka”, i to tylko dzięki lekarzom dojeżdżającym z miast; niektórych specjalistów brakuje w ogóle.

Kadry to, od początku, największy problem łomżyńskiej służby zdrowia. Np.: 111 stomatologów nie jest w stanie sprostać nawet najpilniejszym potrzebom, o czym mógł przekonać się każdy, kogo nagłe rozboleł ząb, a zakładowy dentysta był właśnie na urlopie. Praktycznie każdy ZOZ odczuwa brak anestezjologów, laryngologów, neurologów, psychiatrów, radiologów, okulistów, dermatologów i specjalistów rehabilitacji. Warto wiedzieć, że w chwili redagowania programu, czyli na początku ubiegłego roku, z urlopów korzystało 8 lekarzy, 2 stomatologów, 7 magistrów farmacji, 197 pielęgniarek i 37 położnych; do tego 10 lekarzy wyjechało do Stanów Zjednoczonych. W tej chwili brakuje w województwie 69 lekarzy (16 na wsi), 22 dentystów (13 na wsi) oraz 60 pielęgniarek, a po przekazaniu Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, czyli już w tym roku, zabraknie ponad dwukrotnie więcej.

Także zaopatrzenie w leki i materiały opatrunkowe, tak jak i w całym kraju, nie wypadła zadowalająco. Na domiar złego wskaźnik 1,3 farmaceuty na 10000 mieszkańców stawia nasze województwo na przedostatnim miejscu w kraju.

„Program” wiele mówi o tym, co jest i czego potrzeba, znacznie mniej natomiast — co zrobić, aby zbliżyć się do idealu. Zresztą, trudno się temu dziwić, bo — jak dotąd — nie ma mądrego, który rozwiązałby problemy służby zdrowia tak u nas, jak i w kraju. Na razie w gestii władz wojewódzkich pozostaje tylko pozyskanie jak największej liczby lekarzy do pracy w Łomżyńskim.

(jon)



O zimowym żywiole — ze Stanisławem Wilińskim, kierownikiem Obwodu Drogowego nr 4 w Kolnie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Czy zima Pana zaskoczyła?

STANISŁAW WILIŃSKI: — Nie, choć muszę przyznać, że ten pierwszy atak był trochę nietypowy.

— Co w nim szczególnego?

— To, że dmucha już dziesiąty dzień bez przerwy. To się rzadko zdarza, nawet w tym regionie, który leży w strefie wyjątkowo niekorzystnych wiatrów. Z naszego punktu widzenia zadymka, zwłaszcza długotrwała i intensywna, jest o wiele groźniejsza od śnieży: drogi są idealnymi „łapaczami” śniegu. Ludziom, którzy ostatnio nie wytknęli nosa za miasto, wydaje się, że zima w tym roku nie jest groźna, gdyż w gruncie rzeczy padało niewiele. Na otwartej przestrzeni nawet niewielkie ilości śniegu, w połączeniu z ostrym wiatrem — to groźny żywioł. Najlepiej na to dowód, że po prostu nie dajemy rady. Poddaliśmy się już na drogach trzeciej kolejności utrzymaniu; od kilku dni w rejonie naszego działania są one nieprzejezdne.

— Przestaliście odśnieżać?

— W pewnym momencie trzeba było wyciągnąć lekki sprzęt — plugi na samochodach i ciągnikach. Zasypane szlaki można „otworzyć” tylko za pomocą spycharek na gąsienicach. Tak się pechowo złożyło, że nasz jedyny „det” odmówił nam posłuszeństwa w najtrudniejszym momencie. Na szczęście otrzymaliśmy pomoc od innych firm. W tej chwili jedna spycharka pracuje na trasie Dobrylas—Kolno, druga — trzydziestokilometrowym, bardzo ważnym odcinku Czerwone—Leman—Kozioł—Ksebk, a trzecia od dwóch dni przebiega od strony Lachowa do Gromadzyna. Nie sądzę jednak, żeby przed ustaniem zadymki udało się te drogi „otworzyć”. A jeszcze czekają inne, np. z Kolna do Zaskroździa, z Lachowa do Wincenty, z Turośli do Cieciór.

— Czy często spotyka się Pan z krytyką i oskarżeniami o nieudolność?

Dwa lata temu, szepietowska Spółdzielnia Kółek Rolniczych zlikwidowała swój punkt usługowy w Dąbrowie Moczydłach. Decyzja podyktowana była względami ekonomicznymi: personel (kierownik, pięciu traktorzystów i dwóch dozorców) nie zarabiał na siebie. Tydzień temu do opuszczonej bazy w Moczydłach zajął nasz fotoreporter i... onieźmiał. Całe wyposażenie biura i warsztatu pozostawione zostało na łasce losu: biurka, szafy, dokumenty, służbowe pieczątki (bawily się nimi dzieci, stemplując ściany). Po budynku hula wiatr; obok, niszczy dystrybutor paliwa. Wygląda to tak, jak gdyby pracownicy bazy w popłochu ratowali życie, poświęcając mienie. Widmo bankructwa straszy w Moczydłach. (mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

STREFA WIATRÓW

— Nie, raczej z prośbami o pomoc. Jaka jest sytuacja, każdy widzi. Na żywioł nie ma rady. Nawet gdybyśmy mieli znacznie więcej sprzętu i pracowali bez przerwy (w tej chwili pracownicy Obwodu rozpoczynają pracę o czwartej rano, a kończą o dwudziestej drugiej), i tak nie udało by się uniknąć uciążliwości. A są one dla mieszkańców wszystkich odcinków od świata wsi bardzo dokuczliwe. Zdezorganizowany został cały skup mleka, zaopatrzenie sklepów, komunikacja pasażerska. Ciągłe ktoś do nas dzwoni i błaga o przetarcie szlaku. Jeśli jest to możliwe, spełniamy te prośby. Nie udało nam się jednak utworzyć drogi karetce pogotowia, która chciała zabrać z jednej z „zawianych” wsi pacjenta do szpitala na dializę; rodzina musiała dowieźć go do przetartego szlaku sankami.

— Co Pan czuje, słysząc: „zima znów zaskoczyła drogowców”?

— Marzę o tym, żeby tego, kto to mówi, móc siłą doprowadzić na miejsce naszej pracy: niech z bliska zobaczy, jak wyglądają zmagania z żywiołem. Nawiasem mówiąc, kiedyś nawet zrobiłem coś takiego; konkretnie w 1979 roku, podczas zimy stulecia. Kolno było wówczas odcięte od świata; skończyły się zapasy węgla, maki, cukru. Zapadła decyzja, żeby wszystkie siły rzucić na przetarcie drogi do Łomży; niala nią pojechać kolumna ciężarówek po zaopatrzenie. Jedną z ważnych osóbistości tak się zapaliła do tego pomysłu, że natychmiast zadzwoniła do Łomży: „Za trzy godziny jesteśmy u was!”. Gdy nie pomogły perswazje fachowców, nie wytrzymałem: wsadziłem osobistość do samochodu i zawiozłem na „plac boju”, dwa kilometry za Kolno. Jak zobaczył, co tam się dzieje, natychmiast odwołał swoje deklaracje. Do Łomży nie przebił się ani tego dnia, ani następnego. W ogóle zrezygnowaliśmy z tego szlaku (który później był mozolnie odkopywany łopatami przez mieszkańców miasta); mniej zanieczyszczona okazała się szosa Kolno—Stawiski.

— Miejmy nadzieję, że tej zimy Wam to nie grozi. Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa przeprowadzona 2 II 88 r.

◀ **TARASKOWO** (gm. Wizna). Wydawało się, że nie będzie problemu z budową świetlicy i sklepu; odpowiednia działka czekała na zagospodarowanie. Gdy przyszło do konkretów, okazało się, że nie jest ona — jak sądzono — własnością wsi, lecz użytkującą ją rolnika, który w latach siedemdziesiątych uzyskał uwłaszczenie. Trzeba było wszystko odkręcać. Sprawa wlokła się w sądzie przez kilka lat. Dziś teren pod budowę już wreszcie jest, ale nawala projektant. Mieszkańcy wsi czują się zniechęceni. Konieczna jest pomoc Urzędu Gminy.

◀ **MIASKOWO**. Gdzie indziej mają piękne ośrodki zdrowia bez lekarzy. Tu jest odwrotnie. W ciasnym ośrodku pracuje lekarz — pediatra, cieszący się ponadgminnym uznaniem. Na szczęście zapadła decyzja o rozbudowie placówki. Planowane jest dwukrotne zwiększenie powierzchni użytkowej. Koszty pokryte zostaną z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia i funduszy wiejskich.

◀ **CZARTORIA** (gm. Miastkowo). Rolnicy długo zabiegali o kurs autobusu. Poprawili drogę, zbudowali przystanek. Wreszcie dopięli swego, ale nadal nie są zadowoleni, gdyż rozkład jazdy autobusów nie jest zgodny z rytmem zajęć dzieci dojeżdżających do szkoły.

z bocznych tras

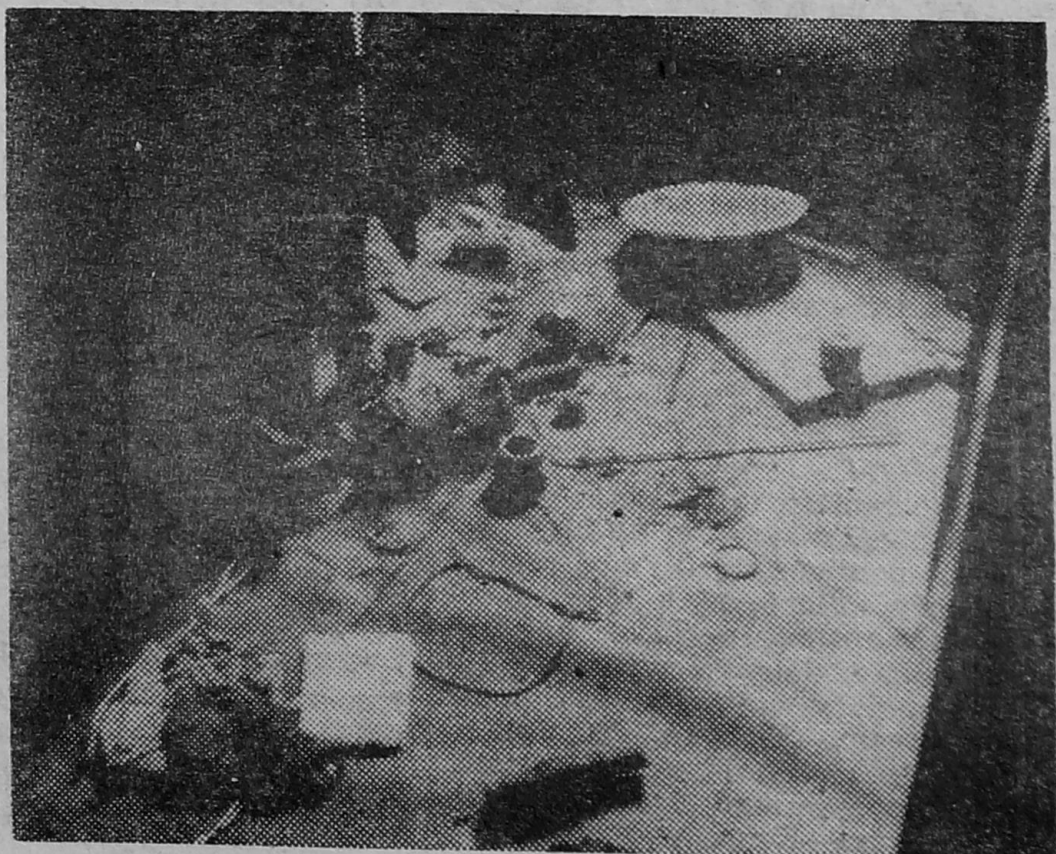
◀ **NARUSZCZKI** (gm. Miastkowo). Do końca zbliża się budowa (w czynie społecznym) szkoły. Pozostały jeszcze drobne prace wykończeniowe. Duża zasługa w doprowadzeniu dzieła do finiszu przypada sołtysowi Czesławowi Chojnowskiemu, który organizował pracę, dbał o materiały budowlane itp. Inni rolnicy również nie szczędzili czasu ani wysiłku.

◀ **PODOSIE** (gm. Miastkowo). Przed kilkoma laty rejon drogowy rozpoczął tu budowę żwirówki, której nie ukończył do dziś. Podobno zabrakło żwiru. Wygląda na to, że rolnicy sami będą musieli zająć się doprowadzeniem prac do końca. Na razie wprawiają się na drogach gospodarczych; zbudowali już dwukilometrowy odcinek przez bagna.

◀ **ŚNIAADOWO**. Nie cieszy się wzięciem fach doradcy WOPR-u. W gminie jest ich dwóch, czekają jeszcze wolne miejsca. Chętnych do tej pracy brakuje z wielu powodów. Jednym z nich jest brak warunków do demonstrowania nowoczesnych metod gospodarowania; obecnie jeden z doradców prowadzi eksperymenty na własnej działce.

◀ **JAKAĆ STARA** (gm. Śniadowo). We wsi nie ma telefonu. Niektórzy, przewrotnie twierdząc, że to mała strata: śniadowska centrala telefoniczna łączy rozmowy w takim tempie, że krócej trwa dojazd do rozmówcy na piechotę. Nie warto też mieć telefonu dlatego, że później sołtys ma urwanie głowy z rachunkami; np. w Zebrach sołtys otrzymał ostatnio do zapłacenia rachunek na 13 tysięcy. Nie pomogły przysięgi, że nie dzwonił do Ameryki. Sołtys domaga się przynajmniej ryczałtu na rozmowy służbowe. (W.K.)

BAZA—WIDMO



po wielkim targu

Prawdziwy huragan przeleciał przez polki sklepowe, wymiatając z nich towar. „Gorący” pieniądz, zgodnie z oczekiwaniami, przepalił kieszenie i runął na wiatły rynek, rujnując go zupełnie. Łupem klientów, uciekających od złotówki, padało wszystko, co nadawało się do przechowywania w domowych szafach i spiżarniach: odzież, proszki do prania, szampony, alkohol. Jeszcze jesienią można było, bez czasochłonnych poszukiwań, kupić sprzęt radiowy niezłej klasy; dziś nie ma po nim śladu, a branżowy sklep w Łomży handluje garnkami. W styczniu handlowcy wykonali dwumiesięczny plan obrotów. Spustoszenie byłoby jeszcze większe — a przynajmniej nastąpiłoby szybciej — gdyby powołany przez wojewodę zespół do spraw rynku nie wprowadził lokalnej reglamentacji. Magazyny hurtowni pustoszały w takim tempie, że ich właściciele stanęli przed problemem, jak wykorzystać puste hale. Do tego przemysł czekając na podwyżki, zwlekał z realizacją zamówień, a to znaczy, że towar nie docierał do sklepów wtedy, kiedy był najbardziej potrzebny.

Doświadczeni handlowcy twierdzą, iż — po tej panikarskiej inwazji — trzeba przynajmniej pół roku, żeby odbudować zapasy i wrócić do stanu z lata 1987. W tym czasie nawet

proc.), Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska (1,2 proc.), Handlowa Spółdzielnia Inwalidów (1,4 proc.). Poza nimi niedawno na rynku pojawili się inni uczestnicy: Centrala Techniczno-Handlowa Elektroniki „Unitra-Serwis”, Centralna Składnica Harcerska, Przedsiębiorstwo Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi z Białegostoku, Białostocka Centrala Materiałów Budowlanych.

Już na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo zmonopolizowany jest łomżyński rynek: prawie 85 proc. obrotów przypada na trzy firmy. Brak np. — tak typowych dla dużych miast — samodzielnych domów towarowych, które zwykle, dzięki sporej elastyczności, potrafią znakomicie urozmaicać lokalne rynki.

Wszystkie przedsiębiorstwa dysponują w sumie 1714 tzw. punktami sprzedaży, czyli sklepami, składnicami, klubokawiarniami, kioskami itp. Co można o nich powiedzieć? Przede wszystkim to, że są małe. Średnia wielkość — 93 metry kw., przy średniej krajowej — 110. Na jeden sklep przypada 199 osób; mniej niż przeciętnie w kraju i znacznie mniej niż w województwach ościennych. Wynika to z cha-

batalia o rolkę

„Nie będzie, niestety, poprawy zaopatrzenia. Z jesiennej giełdy, mimo że zakontraktowaliśmy więcej towarów niż na wiosennej, nie jesteśmy zadowoleni — powiedziała Danuta Marczak, wicedyrektor WPHW w Łomży, w wywiadzie dla „Kontaktów”. — Nie udało się nam zakontraktować planowanej ilości odzieży. Niewiele znajdzie się w sklepach np. ubiorów z dzianiny dla dorosłych. Bielizny dziecięcej będzie więcej, ale i tak dla wszystkich chętnych nie wystarczy. Panie będą miały kłopoty z rajstopami — udało się nam zakupić tylko 60 proc. planowanych ilości. Pogorszy się zaopatrzenie w drobny sprzęt sportowy (namioty, materace; nart nie będzie w ogóle). Mebli będzie więcej, ale nie w takim wyborze, jakiego życzyliby sobie klienci. To samo można powiedzieć o butach.”

— Od pewnego czasu około 60 proc. naszych zamówień wraca do nas z uzasadnieniem, że producent nie może ich przyjąć z powodu braku surowca, wsadu dewizowego al-

nego; hurtownicy z województw są zbyt słabymi partnerami.

Nie udało się zamówić ani jednej rolki papieru toaletowego, ponieważ władze Warszawy i Szczecina zatrzymały całą produkcję u siebie. Wojewoda łomżyński interweniował w Ministerstwie Rynku Wewnętrznego i u głównego inspektora sanitarnego. Nadal nic nie wiadomo.

Pewną stabilizację widać jedynie na rynku artykułów spożywczych. Mięso trzyma w ryzach system kartkowy; masło, sery i margarynę — centralne rozdzielnictwo. To znaczy: powinno trzymać. Ciągłe zbyt mało dociera do klientów z Łomżyńskiego serów dojrzewających; od pół roku, mimo interwencji, do rzadkości należą margaryna. Ryby — to prawdziwy rarytas; nie ma nawet wstępnych prognoz na bieżący rok. O stabilności rynku spożywczego trzeba więc mówić z przymrużeniem oka. Od lat mamy wciąż te same najprostsze artykuły, wytwarzane z tych samych, najprymitywniejszych surowców. Zabieg handlu o urozmaicenie rynku nie dają widocznych rezultatów. Czasami, jak meteor, przemknę przez sklepy kilkanaście ton pumpernikla, i dobrze, jeśli ktoś to w ogóle zauważy.

Firmy handlowe chwytają się różnych sposobów, żeby się choć trochę od rodzimych producentów uniezależnić. Pierwszy sposób — to produkować samodzielnie. Możliwości ograniczają się zwykle do własnych masarni, piekarni, ciastkarni i co najwyżej wytwórni wód gazowanych. Ale zdarzają się również przykłady większej pomysłowości. Oddział Wojewódzki PSS „Społem” z Łomży i Zakłady Odzieżowe „Sawa” z Warszawy stworzyły spółkę kapitałową, która ma zająć się szyciem spodni, kurtek, marynarek, płaszczy, czyli — ogólnie — konfekcji lekkiej i ciężkiej. Strona łomżyńska wniosła halę produkcyjną, przerobioną z hurtowego magazynu, warszawska zaś — maszyny za 200 tys. dolarów. Rozruch zakładu przewidziany jest na rok przyszły.

Sposób drugi — to wymiana przygranicza „towar za towar”. Chodzi o Litwę, a dokładniej Wilno. Spółdzielczość wiejska podpisała już kontrakt na 250 tys. rubli. Złożą się nań dostawy konserw rybnych, kanistrów, lodówek „Snajga”, stabilizatorów elektrycznych, tkanin lnianych i bawełnianych. Do Związku Radzieckiego pojadą kosmetyki, przetwory owocowo-warzywne, cebula. Handlowcy z Łomży liczą na podwojenie kontraktów, szczególnie zaś na konserwy i eternit.

nasza samodzielność

Powiedzmy wprost: ograniczenie reglamentacji i centralnego rozdzielnictwa nie wychodzi województwu łomżyńskiemu na zdrowie. Na samodzielności zyskują zwykle bogaci — my do nich nie należymy. Bez własnego dobrze rozwiniętego przemysłu nie ma dziś mowy o przyzwoicie — jak na polskie warunki — zaopatrzonych sklepach. Łomżyńskie samodzielnie może wytworzyć około 30 proc. potrzebnych mu artykułów spożywczych i, zaledwie kilka procent — przemysłowych. Główni nasi dostawcy znajdują się przeważnie daleko na południu kraju, więc koszty transportu dodatkowo komplikują sprawę. Na domiar złego bogate przemysłowe województwa zamykają się w swoich granicach; zatrzymują wyroby swoich fabryk na miejscu, czyniąc z nich argument przetargowy w rozmowach z innymi. Natomiast to, czego my — mamy w nadmiarze, wciąż jest reglamentowane. Mowa oczywiście o płodach rolnych: mące, zbożu i produktach mlecznych. Znakomicie utrudnia to pracę handlu, skazanego na ochłapy po najbogatszych.

JAN ONISZCZUK

RAPORT



SPOD LADY

znacznym wzrostem dostaw może być dla klienta nieodczuwalny. Zresztą, rokowania na rok 1988 są też, delikatnie mówiąc, niewesołe. Przy okazji wszystkich krajowych giełd i targów przedstawiciele Ministerstwa Rynku Wewnętrznego powtarzają w koło: nie liczcie na więcej! Rozpoczął się ogólnopolski wyścig po deficytowy towar, w którym — co tu dużo mówić — nasi handlowcy nie należą do faworytów.

portret

Handlowaniem zajmują się w województwie łomżyńskim 63 firmy, w tym 5 powszechnych spółdzielni spożywców „Społem” i 28 geosów. Niekwestionowane pierwsze miejsce zajmuje spółdzielczość wiejska (52,8 proc. sprzedaży wojewódzkiego handlu), następnie „Społem” (20 proc.), WPHW (12 proc.), Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego (5,3 proc.), RSW „Prasa—Książka—Ruch” (3,5

rakterystycznego dla nas rozproszenia ludności i z reguły nie wychodzi sklepom na dobre, ponieważ nie gwarantuje odpowiednio dużych obrotów. Wiele z nich ma tylko jedną salę, bez zaplecza, i na ogół tylko jedno wejście, którym odbywa się ruch klientów i dostawy towarów. Zatrudniają zwykle 1—3 osób; znaczna ich część, zwłaszcza na wsi, jest nierentowna; ich funkcjonowanie uzasadniają względy społeczne. Sklepiki o jedno- lub dwuosobowej załodze nieczynne są średnio 50—60 dni w roku, co nie tylko irytuje klientów, ale również zwiększa deficyt. Jedną trzecią sieci handlowej gminnych spółdzielni mieści się w lokalach wydzierżawionych i prowadzona jest przez właścicieli posesji; taki zwykle stawiają warunki. W tej sytuacji trudno o spełnienie wymogów sanitarnych, pilnowanie dyscypliny pracy i, oczywiście, robienie dobrego interesu.

bo dlatego, że wszystko wysyła na eksport — narzeka Marian Kłoczek z hurtowni Oddziału Wojewódzkiego PSS „Społem”.

Potentat finansowy, WZSR (ćwierć miliona dolarów rocznie do dyspozycji) zapowiada o 20 proc. mniejsze dostawy telewizorów i o 10 proc. zamrażarek. Więcej natomiast będzie środków czystości oraz wyrobów chemii gospodarczej. Nawet znacznie więcej. Tylko czy wygłodziły rynek to odczuje? Handlowcy twierdzą, że raczej nie. W ogóle panuje wielka niepewność. Przemysł kluczowy nie chce podpisywać umów bez wsadu dewizowego, ale i na tym jego żądania się nie kończą. Gdański „Unimor” życzy sobie za każdy sprzedany telewizor 10 000 zł bezzwrotnej dotacji na fundusz rozwoju, inaczej umowy nie podpisze. Trwają negocjacje z Warszawskimi Zakładami Telewizyjnymi prowadzone przez Centralny Związek „Samopomoc Chłopska” i Zrzeszenie Przedsiębiorstw Handlu Wewnętr-





KAPUCYNI

W panoramie miasta od strony rzeki jednym z charakterystycznych elementów jest sylwetka zespołu klasztoru o.o. kapucynów. Zespół ten składa się z barokowego kościoła pod wezwaniem Siedmiu Bolesci Matki Boskiej, trójskrzydłowego klasztoru z wirydarzem pośrodku, oficyny oraz zabudowań gospodarczych; na zboczach skarpy rozciągają się sady i ogrody warzywne klasztoru.

Sporządzonych do Łomży w roku 1764 kapucynów osadzono najpierw w jednopiętrowym, drewnianym (odkupionym od sióstr benedyktynek) budynku. Fundatorami nowego kościoła i klasztoru zostali: kanonik płocki i proboszcz parafii kłeczkowskiej — Józef Trzaska oraz jego brat Hilary, który przez wiele lat sprawował urząd sędziego ziemskiego w Łomży, Ostrołęce i Kolnie. W roku 1763 fundację zatwierdził biskup płocki Andrzej Szepetycki.

Budowę zespołu rozpoczęto od wzniesienia w latach 1770—72 budynku klasztoru; pracami kierował jeden z zakonników — Emeryk z Neydorfu. Był to obiekt z cegły, piętrowy, na rzucie prostokąta, z wirydarzem pośrodku. W latach 1772—74 w skrzydle północnym nad-

budowano drugie piętro, a w 1799 w narożniku północno-zachodnim wzniesiono piętrową oficynę.

W roku 1781 wmurowano kamień węgielny pod budowę kościoła. Właściwe prace budowlane poprzedzone zostały wyburzeniem starego kościoła pod wezwaniem Rozesłańców. Gmach był gotowy w stanie surowym w roku 1788. Wykończenie i wystrój wnętrza wysylikowano w roku następnym; w tymże roku nastąpiła konsekracja kościoła. Tu również użyto jako budulca cegły, a następnie ściany otyłkowano. Główny korpus spoczywa na planie prostokąta; składa się z nawy i wydłużonego prezbiterium, zamkniętego ścianą.

U schyłku XVIII w. przystąpiono do wznoszenia zabudowań gospodarczych, które były gotowe ok. roku 1810. W 1815 r. cały zespół otoczono murem ceglany, z bramą wjazdową na dziedziniec gospodarczy od strony ul. Krzywe Koło.

W latach 1856—58 dobudowano do kościoła kaplicę, a w 1860 — piętro nad zakrystią. W czasie drugiej wojny światowej ucierpiała jedynie część klasztoru. Po wojnie cały zespół starannie odremontowano. (W.L.)

SŁODKIE ŻYCIE

CZŁOWIEK PRZYSZEDŁ Z PŁACZEM...

Reformatorskie wysiłki naprawiające naszą demokrację przyniosły wspaniałe rezultaty w dziedzinie prawa do krzywdy. Nie ma chyba drugiego kraju na świecie, gdzie prawo to miałooby tak powszechne zastosowanie i było równie pilnie strzeżone. Czuć się skrzywdzonym — to fundament naszej osobowości obywatelskiej. Poczucie krzywdy pielęgnują w sobie wszyscy: kombataneci — bo kierowcy PKS-u nie respektują ich legitymacji; emeryci

— bo młodzież nie okazuje im szacunku, a oni przecież własnymi rękami zbudowali ten kraj; AK-owcy — bo reżim zwłochał ich kariery; byli dygnitarze — bo ich następcy są za mało pryncypialni; rolnicy — bo żywią i bronią, a na skupie mleka obniżają im cenę za brud; lud pracujący miast i wsi — bo minister Urban traktuje go arogancko w telewizji; dziennikarze — bo władza nie pozwala im zbawić świata; stróża nocni — bo wymaga się od nich czuwania na służbie; dozorca — bo muszą zamykać; wielodzietne matki — bo mężowie zbyt jurni itp. itd. Skrzywdzone powinny poczuć się nawet niemowlęta w kołysce, co uparczywie im wmawia dr Łopatkowa.

Przeciętny obywatel tak jest zabsorbowany odbieraniem bodźców, które w nim poczucie krzywdy wywołują i utwierdzają, że nie dociera do jego świadomości już nic poza tym. Zresztą, liczne instytucje, sto-

jące na straży prawa do krzywdy, wykazują niezwykłą czujność: każdy przebieg samodzielną myśli jest starannie tępiący ogniem i mieczem oskarżeń o nietolerancję (sic!), niezłulicę, egoizm, wręcz terroryzm.

Człowiek szczęśliwy, przedsiębiorczy i zamożny to nieprzyzwoitość, to kamień obraży! — dają do zrozumienia te instytucje. — Takich nam nie trzeba. Chcemy skrzywdzonych, biednych i bezmyślnych; najlepiej takich, co nie potrafią czytać i pisać. My im poczytamy na dobranoc; weźmiemy za rączkę i doprowadzimy, gdzie trzeba; załatwimy, anulujemy, umorzymy; znajdziemy odpowiedni kruczek. Chodźcie do nas! Tylko u nas poczujecie satysfakcję ze swojej krzywdy!

Krzężymy więc — uwiązani na smyczy pseudowspółczucia — od instytucji do instytucji. Dochodzimy swojej krzywdy, a Chochol przegrzywa nam do marszu.

OSA

BEZ RECEPTY

O drodze do medycyny, zaślubnieniach i planach po osiągnięciu dyplomu — z Anną Bronowicz, łomżyńską, studentką I roku Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku — rozmawia Gabriela Szczęśna.

GABRIELA SZCZĘŚNA: — Za świetnie zdany egzamin wstępny otrzymała Pani nagrodę ministra zdrowia i opieki społecznej. Nie wypada mi więc pytać o treść, obawę przed konkurencją...

ANNA BRONOWICZ: — To prawda. Nie bałam się, ale nie z powodu niezawodności mojej wiedzy. Powiedziałam sobie, że nie będzie tragedii, jeśli nie zdam. W zanzardzu miałam fizykę lub chemię we wrześniu.

— Skoro wszystko dobrze się skończyło: dlaczego wybrała Pani właśnie medycynę?

— Marzyłam o tym od najmłodszych lat. Według mnie jest to szczególna dziedzina nauki. Daje możliwość ciągłego kształcenia się tym, który lubią się uczyć, i ma do spełnienia swoistą misję: szukać odpowiedzi na pytanie, jak chronić i ratować życie człowieka, jak jego samego uczynić lepszym. Przy tym paradoksem wydaje się ciągła walka ze społeczną zmołą naszego kraju: brudem.

— Studia medyczne uważane są za najtrudniejsze ze wszystkich kierunków kształcenia. Czy takie są też Pani pierwsze wrażenia z uczelni?

— Są trudne, to fakt, i bardzo przypominają szkołę: trzeba opanować określoną partię materiału, co zostaje skrupulatnie sprawdzone. No, a z tym wiąże się odwieczny problem zdobywania podręczników. Kto ma znajomych lekarzy — pół biedy, kto nie — musi uganiać się za kolegami, którzy np. „Anatomię” Bochenka mają „z głowy” i za jeden tom liczą sobie 10 tysięcy zł. Na szczęście doskonale wyposażona jest biblioteka i czytelnia Akademii, więc jakoś się ratuje.

— Według powszechnej opinii lekarzem powinien być człowiek, który wybiera i wykonuje ten zawód z powołania. Rzeczywiście bywa niejednokrotnie inna. Co Pani o tym sądzi?

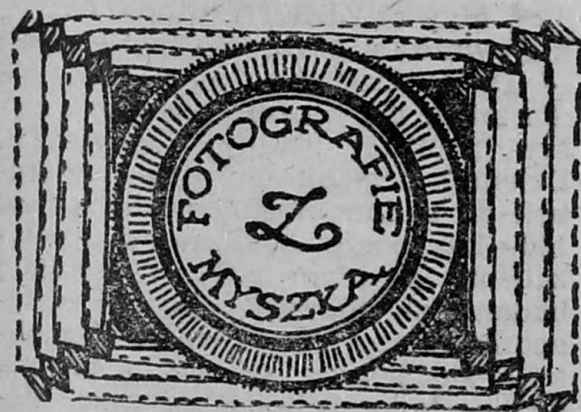
— Nie wierzę, żeby wszyscy studiowali medycynę z tak wzniosłych pobudek. No, może 10—20 proc. na roku. Studia mają „wyuczyć” lekarza, a nie wychowywać człowieka. Wychować musi się sam.

— Czy jako lekarz zamierza Pani wrócić do Łomży?

— Jeśli nowy szpital zapewni mi pracę zgodnie ze specjalizacją (myślę o neurologii), być może, choć tak naprawdę marzy mi się praca na uczelni.

— Do złożenia przysięgi Hipokratesa zostało Pani jeszcze dużo czasu. Czego już teraz można Pani życzyć?

— Abym cierpliwie na ten moment czekała. Lekarz musi być cierpliwy.



Łomża dzieciństwa Bohdana Winiarskiego (według „Nad Pissą, Wisłą i Narwią”): „[...] dawniej panował miastu i okolicy zamek książąt mazowieckich, przyrodzonych panów i dziedziców tej ziemi. Od tego to najwyższego miejsca zniżają się ulice na wsze strony, ale miasto wyraźnie zabudowało się ze wschodu na zachód [...]. Naprzód tedy Stary Rynek z nowym i bez wzajemnie, ale ze starym domem aptekarskim Toka, który za Księstwa Warszawskiego był rezydencją prefekta departamentu augustowskiego. Dwie ulice łączyły Stary Rynek z Nowym: Rządowa, dlatego tak podobno nazwana, że tedy wkraczały do miasta władze departamentu, i Długa [...]. Poprzecznych ulic i uliczek było bez liku. Były staromiejskie, wąskie, zabudowane ścisłymi kamieniczkami, i nowomiejskie, szerokie, mające pod dostatkiem powietrza i światła, i matulasteczkowe, które przypominały raczej Maków czy Różan, i całkiem wiejskie, gdzie człowiek zapomniał, że jest w mieście”.



Stary Rynek, w głębi ulica Rządowa. Archiwum Państwowego w Łomży).

Pocztówka z początku XX w. (zbiory

BOLESŁAW DEPTUŁA

TROCHĘ SERCA

worek rozwiąże się przy choince, trzeba mnóstwo czasu i zabiegów poświęcić na jego wypełnienie. Matki same wyruszają w pogoń po łomżyńskich sklepach. Tu można kupić blok czekoladowy, a tam piernik w czekoladzie, galaretkę owocową albo batonik. Znajome ekspedientki są wtedy na wagę złota. Potem zaczyna się gehenna z transportem, ale dzisiaj matki o tym nie myślą. Nie myślą też o codziennych utrapieniach wychowania upośledzonego fizycznie czy umysłowo dziecka; o polowaniu na sprzęt rehabilitacyjny, leki, artykuły spożywcze bezglutenowe, wędzówki od lekarza do lekarza. Dziś zajądają wraz z dziećmi do

własnoręcznie upieczonego ciasta i przygotowanego kompotu. Najwięcej trudności — jak co roku — mają ze znalezieniem grafika. Zwykle był nim (społecznie) Witold Lisiecki, nauczyciel ze szkoły muzycznej. Tym razem musiał zastąpić żywą muzykę magnetofon.

Choinkowa zabawa została sfinansowana ze składek członków kół specjalistycznych TPD i funduszu Towarzystwa. Lecz potrzeby ciągle rosną. Apele o finansowe wsparcie dla cierpiących dzieci kierowane do zakładów pracy i ludzi dobrej woli spotykają się z niewielkim odzewem. Może ten stan przełamie akcja prowadzona przez Zygmunta Kestowicza, twórcę funduszu „Dać szansę”. Przypominamy numer konta: TPD „Dać szansę” (koniecnie ten dopisek): 1036-9696-132 NBP III Oddział Miejski Warszawa. Po prostu trochę serca. (gab)

Choć to środek zimy, Mikołaj przyszedł z parasolem. Po raz piąty zasiadł z dziećmi przy choince — tradycyjnie — w Przedszkolu nr 2 w Łomży. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że te dzieci przychodzą tutaj raz w roku. Nie widać ich na podwórku, obce są dla nich wspólne zabawy z rówieśnikami; inny jest świat, który wokół siebie widzą. W nomenklaturze medycznej termin „porażenie mózgowe” „uproszczenie umysłowe” brzmi sucho i statystycznie; w nazewnictwie społecznym określane są jako „dzieci specjalnej troski”. Gdy zawodzą medycyna, nie może zawiązać nadziei. Tej przede wszystkim potrzeba rozpaczy rodzicom; to oni właśnie, zrzeszeni w kołach specjalistycznych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci organizują tę choinkę (w tym roku dla 72 dzieci z rodzeństwem). Zanim Mikołajowy

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

na jest centralnie, więc nigdy nie można przewidzieć, co i kiedy dostaniemy. Przykładowo: splaya aparatura rentgenowska, kilka lat wcześniej zamówiona za 8 milionów złotych; skąd je teraz szybko wziąć? Spać mi nie daje odbiór budynków nowego szpitala. Poprawiła się sytuacja z mieszkaniami dla lekarzy. W ubiegłym roku otrzymaliśmy 19, w I kwartale bieżącego dostaniemy jeszcze 9 oraz 20 mieszkań zakładowych, a pod koniec roku 30 dla lekarzy i specjalistów technicznych. By w służbie zdrowia działa się lepiej, konieczna jest zmiana finansowania oraz reforma studiów medycznych. Jest dużo zbędnych zajęć, a nie prowadzi się wcale profilaktyki, nie przygotowuje do pracy na wsi. Myślę, że studenci powinni wybierać specjalizację już na trzecim roku.

◀ **EWA CWAŁINA**, Kupiski: — U urologa leczę się od pięciu lat. Przyjmuje tylko w czwartki. By się do niego dostać, trzeba o godzinie czwartej, piątej rano ustawić się w kolejce do rejestracji. Atak miałam w niedzielę. Dwa razy przyjechała karetka. Zaserwowali mi środki przeciwbólowe, a na poradę fachowca musiałam czekać cztery dni. Lekarzowi Winiękiemu z Białegostoku wszyscy jesteśmy wdzięczni, bo chce do nas przyjeżdżać i nam pomagać. Ale do władz mamy wielki żal, że nie sprowadzą takiego specjalisty na stałe. Przyjeżdżają tu ludzie ciężko chorzy z całego województwa. Są ogromne kolejki. Kiedyś lekarz uległ wypadkowi. Widać było, że ma obrażenia, ale i tak przyjmował pacjentów. Przyjmuje też bez numerków. Nigdy nikogo nie zostawił pod drzwiami bez udzielenia porady. Mam szalone kłopoty z lekami. Miluritu od dawna nigdzie nie mogę dostać. Po pół roku noszę recepty, które przecież tracą ważność. Nie można tworzyć żadnych uogólnień na temat służby zdrowia. W łomżyńskim szpitalu przebywałam cztery razy. Na ortopedii leżałam na korytarzu i opiekę miałam rozpaczliwą. Natomiast oddział zakaźny dr Michałczykowej stawiałabym wszystkim za wzór. Byłam tam trzy miesiące pod wspólną opieką całego personelu. W klinice w Białymstoku lekarze byli bardzo dobrzy, ale za to pielęgniarce i salowym trzeba było codziennie płacić za obowiązkowe usługi.

◀ **Lek. internista GRZEGORZ SŁAWIŃSKI**, kierownik Przychodni Rejonowej nr 3 w Łomży: — Największym problemem tej przychodni jest poradnia stomatologiczna. Tylko dwóch stomatologów obsługuje 28 tysięcy mieszkańców. Dziennie są w stanie przyjąć 30 osób, dlatego każdego dnia są scysy z pacjentami, którzy w kolejce po numerki stoją od piątej rano (poradnia jest czynna od 8.00). Na ten ogromny rejon mamy tylko jedną karetkę, która jest wykorzystywana do wszystkiego: wożenia materiału laboratoryjnego, zaopatrzenia, wizyt domowych lekarzy. Konieczne przy-

dałyby się jeszcze jedna. W tej przychodni chcemy wprowadzić wolny wybór lekarza. W ciągu dwóch miesięcy (można się zgłaszać do 31 marca) tylko półtora tysiąca osób dokonało takiego wyboru. Nie wiem, jak sprawdzi się ta forma leczenia w naszych warunkach. Może być tak, że do jednej klatki pójdzie w tym samym czasie trzech lekarzy albo do jednej rodziny — dwóch.

◀ **TADEUSZ WLECIOŁ**, Łomża: — Wrzód na żołądku, otwarte złamanie ręki, zatrucie i, ostatnio, wieńcówka, czyli już cztery razy leżałam w naszym szpitalu. Uważam, że nie ma lepszego. Mimo trudnych warunków opieka jest bardzo dobra. Ekg robią od razu, a to bardzo ważne. Zresztą, żyję tylko dzięki łomżyńskim lekarzom.

◀ **Lek. okulista EWA POPPE**: — Od półtora miesiąca pracujemy w komfortowych warunkach. Minimum pracują trzy okulisti, a bywa, że cztery albo nawet pięć. Możemy sobie pozwolić na numerki godzinowe. A jeszcze nie tak dawno jedna musiała przyjąć w ciągu dnia 50—70 osób. Do tego dochodziły pilne konsultacje szpitalne, odbywane w czasie godzin pracy poradni i niektóre zabiegi okulistyczne. To był rzeczywisty koszmar. Obowiązkiem lekarza jest podnosić kwalifikacje. W łomżyńskim szpitalu nie ma okulistyki, więc każda z nas, chcąc zdobyć specjalizację I stopnia, w ciągu trzech lat musi odbyć 9-miesięczne szkolenie w klinice białostockiej. Do zdobywania specjalizacji na pewno nie zachęcają

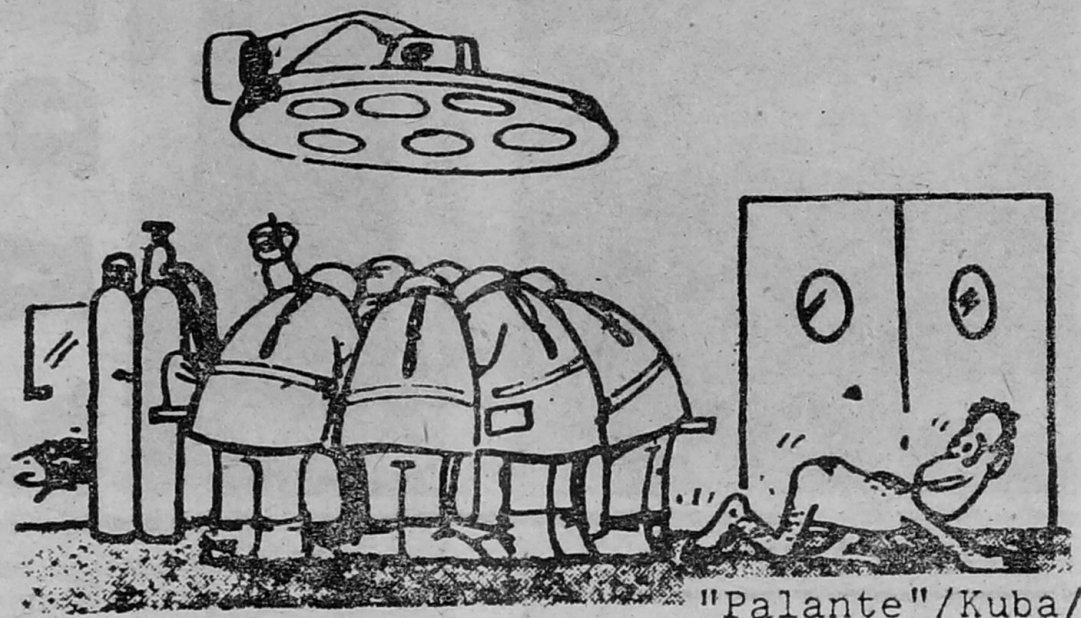
lata) robi swoje. Do okulisty zarejestrowałam się dwa tygodnie temu. Myślałam że będzie kolejka, a tu puściutko!

◀ **REGINA JANOWSKA**, Grzymały (gmina Nowogród): — Okulistę odwiedzałam kilka razy. Kiedyś trzeba było przychodzić o szóstej rano, by dostać numerka. Dziś przyszedłam i będę przyjęta bez czekania.

◀ **Lek. pediatra KRYSTYNA NIZIK**, starszy lekarz Poradni Dziecięcej w Przychodni Rejonowej nr 3: — Osiedle jest bardzo młodym rejonem. Są ulice, których 60—70 procent mieszkańców stanowią dzieci do 7 lat. Obie poradnie dziecięce

przykładów: ordynator Olszewski operował się na wyrostek w Łomży, doktor Olszewska również tutaj przeszła trzy poważne operacje, podobnie doktor Bujko, doktor Śliwka i inni.

◀ **JANINA BIAŁOBRZEŃSKA**, Janczewo: — W szpitalu łomżyńskim leżałam pod opieką dr. Wierzbowskiego i dr. Adamcewicz. Z domu karetka zabrała mnie nieprzytomną. Walczyłam ze śmiercią. Miałam nadciśnienie, kłopoty z sercem. Teraz co dwa miesiące przyjeżdżam na kontrolę. Nie czekam w kolejce, bo wcześniej są wyznaczane wizyty. Kiedyś leczyłam się prywatnie w Białymstoku. Na nic, zdało się to



"Palante"/Kuba/

są bardzo przeciążone. Na jednego lekarza przypada powyżej 1500 dzieci, a do tego dochodzą jeszcze dyżury szpitalne, w przychodni międzyrejonowej i Pogotowiu. W ubiegłym roku udzieliliśmy blisko 80 tysięcy porad dziecięcych i odbyliśmy prawie 2000 wizyt domowych. Bywa, że odwiedza nas dziennie ponad 300 pacjentów. Każdego dnia mogłoby przyjmować 3—4 lekarzy, ale mamy tylko dwa gabinety, więc matki z dziećmi czekają po kilka godzin w kolejce. Pacjenci nie mają żadnego szacunku dla naszej pracy. Raz słyszałam, jak matka zwróciła się do lekarki w ten sposób: „Rusz się, krowo, i badaj moje dziecko”. Inny kolega zwierzał się, jak poszedł z wizytą do dwójki chorych dzieci, które hasały po domu; były tylko przeziębione, rodzice zaś, właściciele samochodu, oglądali wideo i ze zgrozą patrzyli na śnieg na butach lekarza! Nasza poradnia korzysta z karetki od 12.00, czyli wówczas dopiero mają miejsce wizyty domowe. Poradnie specjalistyczne czynne są rano, więc w razie potrzeby nie mamy możliwości skontaktowania chorego ze specjalistą. Powinniśmy mieć do własnej dyspozycji karetkę przez cały dzień. Ze względu na czasochłonność wizyt domowych, ograniczony dostęp do karetki i rozległy teren, wizyty ograniczamy do minimum. W pierwszej kolejności korzystają z nich niemowlęta w ostrym stadium choroby oraz dzieci powyżej jednego roku w ścisłe uzasadnionych przypadkach. W rozładowaniu tej ciężkiej sytuacji mogłoby pomóc rodzice, właściciele samochodów, którzy dowieźliby dziecko do poradni.

Łomży brakuje takiej aparatury, jaka jest w klinice białostockiej, nie

wszystko, a każdy wyjazd był bardzo męczący. Pomogli mi tylko lekarze z Łomży. Kłopot jedynie z lekami, których nie można nigdzie kupić.

◀ **Mgr BOŻENA SIENKIEWICZ**, kierowniczka apteki: — Dostawy leków mamy dwa razy w miesiącu. Są one niewielkie: rapacholinu dla wątrobowców dostaliśmy 250 opakowań, a przydałoby się około 2000. Uspokajające: relanium, oxazepam, są, ale synequanu i sygnopalu nie otrzymujemy w ogóle. Brakuje też podstawowego leku urologicznego, uroseptu. Mam przejęciowe kłopoty z ampicylina dla dorosłych. Lek rozgrzewający typu polopiryna, asprokol i wszelkiego rodzaju syropy od kaszlu są cały czas. A sanitariatów w ciągłej sprzedaży nie ma nigdzie.

◀ **Mgr ELŻBIETA BRONOWICZ**, kierowniczka pracowni analitycznej: — Do laboratorium są kolejki, ale nie takie, jak kiedyś, i zwykle wszyscy pacjenci zostają zadowoleni. Dziennie przyjmujemy 120—140 próbek do badań morfologicznych i od 140—180 moczu. W styczniu rozwiązaliśmy problem ASO; wcześniej badania te odbywały się raz w tygodniu, teraz cztery razy. Komplikuje się jeszcze sprawa z kałami, bo jest tylko jedna laborantka, która może przyjąć dziennie 30 osób. Dla nas największym problemem są nie odebrane wyniki. Za dwa miesiące jest pokazny stos. Może się wydawać, że nasza praca jest niepotrzebna, a bez wyników badań żaden lekarz nie wyda diagnozy. Może drobna odpłatność zmieniłaby tę sytuację?

◀ **Mgr WOJCIECH ŻULIGOWSKI**, kierownik pracowni bakterio-

-Sze! Wynałaziłem nowe lekarstwo! Teraz trzeba tylko znaleźć chorobę, którąby ono leczyło!
BILLED-BLADET /Dania/

ma zatem takich możliwości diagnostyki, ale za to chorem poświęca się u nas więcej czasu. Sami leczymy się tutaj i nieprawdą jest, że szukamy protekcji u kolegów-lekarzy w Białymstoku i Warszawie. Na potwierdzenie tego podam kilka

logicznej: — U nas każde badanie trwa kilka dni. Często pacjenci się niecierpliwią, ale posianie bakterii i potem ich obserwacja wymagają czasu. Wyniku nie można wydać wcześniej niż po 48 godzinach.

Szybszy wynik może być szkoda dla pacjenta. Kiedyś był problem z ASO; badania metodą próbówkową wykonywały dwie laborantki. W połowie 1987 roku wprowadziłem swój pomysł racjonalizatorski i teraz tę samą ilość badań wykonuje jeden człowiek mikrometodą płytkową. Koszt jednego badania bakteriologicznego wynosi 1000-5000 złotych, a u nas tyle wyników nie odebranych!

MONIKA KALINOWSKA, Krzewo (gm. Zawady): — W kolejce do endokrynologa czekałam trzy miesiące. Cieszę się, bo nastąpiła poprawa. Doktor Rytelska bardzo mi pomogła. Gdyby zaistniała konieczność zabiegu, bez wahanía oddałabym się w jej ręce i położyła na jej oddziale.

Mgr KRYSZYNA WRÓBLEWSKA, przełożona pielęgniarek w Przychodni Rejonowej nr 3: — Zastrzyki z penicyliną prokainową powinno wykonywać pogotowie penicylinowe. Jest ono tak obłożone pracą, że robi je tylko przez pierwsze dwa dni, a po następne dziecko powinno przychodzić do gabinetu zabiegowego (czynny do 20.30). W przypadku szkarlatyny chory musi leżeć, nie można narażać go na dodatkowe przeziębienie. Zastrzyk wykonany w domu przez pielęgniarkę środowiskową może zagrozić życiu. Jak więc rozwiązać ten problem?

Jest epidemia szkarlatyny. Na 9 zatrudnionych w przychodni pielęgniarek środowiskowych teraz pracują 4. Są bardzo przeciążone. Codziennie występuje kilka nowych zachorowań i piętrzą się zlecenia na wykonanie zastrzyków.

MIŁCZYSLAWA WĄDOŁOWSKA pielęgniarka środowiskowa od 4 lat: — W moim rejonie jest dużo małych dzieci, a ci pacjenci często chorują. Panuje epidemia szkarlatyny. Dzieciom dwa razy dziennie podaje się penicylinę. Wczoraj miałam krytyczną sytuację. Kiedy wykonałam dziewiąty zastrzyk sześciolatniej Magdzie, wystąpił zespół popenicylinowy: dziecko zeszytniało, zsiadło, rodzice wpadli w panikę. W domu był telefon, erka przyjechała dosłownie w ciągu czterech minut.

HALINA KOWALSKA, pielęgniarka środowiskowa od 14 lat: — Nie zawsze jesteśmy gośćmi mile widzianymi. Czasami przeszkadzamy w libacji albo w odpoczynku po niej. Ludzie samotni reagują różnie. Jedni cieszą się z pomocy, inni przez drzwi oznajmniają, że nikogo nie potrzebują. W swoim rejonie mam pacjentkę, która od 7 lat leży w łóżku. Poświęcałam jej (obecnie przebywa w szpitalu) dziennie 4 godziny czasu.

☆

W województwie łomżyńskim zatrudnionych jest 417 lekarzy (na 10 tys. mieszkańców przypada 12,3) i 111 lekarzy stomatologów (na 10 tys. mieszkańców przypada 3,3).

Opiekę nad mieszkańcami miast sprawuje 16 przychodni rejonowych z 35 rejonami ogólnymi, 32 rejonami pediatrycznymi, 16 rejonami poradni dla kobiet, 17 stomatologicznymi.

Mieszkańcy wsi leczą się w 56 ośrodkach zdrowia (28 gminnych i 28 wiejskich) oraz w 6 punktach lekarskich. W gminnych i wiejskich ośrodkach zdrowia zatrudnionych jest 59 lekarzy, 33 stomatologów, 11 felerów, 183 pielęgniarki i położne.

Społeczeństwo województwa wpłaciło dobrowolnie na NFOZ ponad 300 mln złotych.

MARIA TOCKA

„O piękniejszą przyszłość troszczą się politycy, o piękniejszą przeszłość historycy, o piękniejszą terażniejszość — dziennikarze.”

ŻARKO PETAN

PRZESUWAJĄCE SIĘ ŚWIATŁO NADZIEI

Mówią dziennikarze:

— Operujemy starym językiem. Nie docieramy do młodych czytelników. Jak sprostać temu zadaniu? — Znajdujemy się między młotem a kowadłem...

— Ludzie są zmęczeni. Już w nic nie wierzą. Najbardziej przemawia jeszcze hasło: „Nie dajmy się biedzie”. Ekonomia jest przeciwko nam.

Sala konferencyjna KW PZPR w Łomży (piątek, 5 lutego br.). Czworobok brązowych stołów: siedzą przedstawiciele władz, prasy, radia, zaproszeni goście także z Białegostoku. Kolejne spotkanie — odbicie troski i niepokoju: jakie treści powinny teraz oferować swoim czytelnikom gazety codzienne i czasopisma? A konkretnie „Gazeta Współczesna” i „Kontakty”? Co i w jaki sposób? Czego oczekują od nas mieszkańcy województwa? Jakie są oczekiwania Partii? Można je pogodzić, czy też się wykluczają?

I jeszcze jedna kwestia, jakby nurtująca podskórnie: gdzie tu jest miejsce dla dziennikarza — człowieka myślącego, a nie automatu do przetwarzania danych?

Kolejna narada, zebranie, posiedzenie? — Po prostu spotkanie — powiedział tow. Czerniawski, witając zebranych.

Prawdziwe spotkanie nie polega wyłącznie na wymianie przemysłów i poglądów. To rozmowa, dialog. A prawdziwie rozmawiać można jedynie wtedy, gdy jej uczestnicy próbują się nie tylko zrozumieć, ale głęboko odczuć w swoich problemach, rozterkach, sukcesach czy porażkach. Gdy potrafią — na tych kilka godzin — zamienić się niejako miejscami. Dopiero wówczas z takiego przenikania może wyniknąć coś nowego, coś, co buduje.

I tak właśnie było to spotkanie. Jak pisać? — Tak, by zachować szacunek dla prawdy, dla odbiorcy i dla siebie — mówi dziennikarz. — A także szacunek dla człowieka poddawającego „dziennikarskiej obróbie” — dodaje pierwszy sekretarz. W tej formule mieszczą się wzajemne oczekiwania ale ona nie wyczerpuje kwestii. Czytelnik jest zmęczony kryzysem, nie zawsze zręczną propagandą, zmęczony przesuwającym się światłem nadziei. Co mu zaproponować? Jak długo można walczyć z niemożnościami?

— Mało konkretów, więc szukamy słów. Słowa ich nie zastąpią. Jeżeli coś nie drgnie, coś się nie zmieni, nie będziemy wiarygodni — mówi redaktor naczelny „Kontaktów”, Stanisław Zagórski.

Padają gorzkie słowa. Nikt tu niczego nie ukrywa. Ani niepokoju, ani spojrzenia na trudną rzeczywistość. — Władza, czytelnicy, dziennikarze wszyscy jesteśmy w jednakowej sytuacji — rzuca ktoś stwierdzenie. I riposta: — Niezupełnie jednakowej. Dziennikarze są także kronikarzami tych czasów, są blisko władzy i blisko społeczeństwa. Nie wolno im zostawać w tyle wobec tego, co się dzieje wśród ludzi. Od ich zapisu zależy pewna kreacja tej codzienności i momentów święta. — A więc znowu: co opisywać? Bo i wybór jest tutaj ważny. I znowu wraca pytanie — w jaki sposób?

Nie ma tematów „tabu”, obowiązuje zasada jawności. Na 3000 tytułów wydawanych w Polsce ingerencja cenzora dotyczy tylko dwudziestu pism. Znikomy procent. Są natomiast tematy łatwiejsze i trudniejsze. Na przykład: jak pokazywać Partię? „Kontakty” proponują: poprzez konkretnego człowieka, konkretne działania. Ale Partia to nie tylko jeden człowiek, to organizacja podzielona na wiele jednostek w gminach, zakładach pracy. Tyśiące ludzi — o różnym stopniu zaangażowania, inicjatyw, wahań, zapалу, odwagi i lęku. Jak wyzwolić

w nich prawdziwość? Całą złożoność współczesności?

Następna kwestia: co interesuje czytelnika w województwie łomżyńskim, poczynania centrum czy wiadomości lokalne? — Odnowa drugiego etapu będzie dotyczyła przede wszystkim mikroświata lokalnych — stwierdza pierwszy sekretarz KM PZPR, Grzegorz Flejter. — Nie na zasadzie epizodów, plotek. Tam więc powinni dziennikarze szukać inspiracji. Jak ujmować tę „lokalność”? Czy dalej preferować zasadę „dobry temat, to zły temat”? A może krytykując, pokazywać próby rozwiązań? Piętnując negatywne przejawy rzeczywistości, włączyć swego rodzaju „krytyczny optymizm”? A przy okazji uczyć — w najlepszym tego słowa znaczeniu — lokalnego patriotyzmu.

Szacunek dla odbiorcy, dla prawdy i... poczucie bezsilności dziennikarskiego działania. Padają przykłady: istnieje zły system odwoławczy od źle załatwianych spraw obywateli. Zamknięty obieg błędów. Trzeba go przerwać. Publikacje prasowe przeżywają z urzędniczą indolencją. Zle funkcjonuje też, na przykład, han-

del. Wołanie o lepszy nie przynosi efektu. A że efekty są możliwe — widać to w innych województwach, niekoniecznie przemysłowych. Trudno o optymizm, gdy fakty ciągną w dół. Nielatwo też teraz pisać o drugim etapie reformy. Jest zbyt wiele niewiadomych.

Przedstawiciele władz podziwiają te poglądy. Sami je zresztą dostrzegają. Zostały już podjęte działania, będą pozytywne zmiany w łomżyńskim handlu; ciągle też trwa doskonalenie modelu przyjmowania skarg i wniosków interesantów.

— Są złe czasy dla dziennikarzy. — Jest dobry okres dla dziennikarzy.

Scierają się poglądy. Podczas „gospodarskiej wizyty” pierwszy sekretarz w urzędzie gminy zadaje pytanie: — Iu młodych rolników przejmie tu wkrótce gospodarstwo? — Odpowiedzią jest zgadywanka. To jest także temat dla dziennikarza w tym rolniczym województwie. Jest ich zresztą znacznie więcej. Newralgicznych. Palących. Potrzebnych. Mówił o nich również rzecznik prasowy wojewody.

Ta parogodzinna rozmowa nie została zamknięta, zaszufladkowana gładkim określeniem. Ten dialog wciąż trwa. Przenosi się na łamy, wciąga czytelników w żywych reakcjach, sygnałach, wyczuwaniem na zło i dobro. O kim pisać? Także o bohaterach naszych czasów, ludziach budujących społecznie drogi, szkoły, remizy. Wskazuje na nich tow. Czerniawski. Dziennikarze już wcześniej dotarli do tych dróg, szkół, do ludzi, którzy chcą i potrafią „więcej”.

I to jest także forma dialogu, gdy dostrzega się to samo.

ALICJA NIEDŹWIECKA



kryteria



kontakty kontaktów

zawód

W listopadzie obchodziliśmy 70 rocznicę Wielkiej Rewolucji Październikowej. Jednym z akcentów tych obchodów w naszym mieście była wystawa numizmatyczna „Znaki pieniężne ZSRR”. Organizatorami jej byli członkowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w Łomży oraz Muzeum Okręgowe w Łomży. Dla ścisłej informacji podam, że wystawa miała miejsce w muzeum i trwała miesiąc.

Podobnej wystawy, prezentującej przede wszystkim znaki pieniężne naszego sąsiada, jeszcze w Łomży nie było. Z satysfakcją podkreślam, że cieszyła się dużym zainteresowaniem. Liczyliśmy, że przede wszystkim obejrzy ją młodzież szkolna. Nie zawiedliśmy się. Na wystawę przychodzili uczniowie z wielu szkół. Zawiedliśmy się tylko na prasę, a na „Kontaktach” szczególnie. Poza mikroskopijną informacją w stałej rybryce o wystawach, nie więcej nie napisano.

Przykro nam również, że przedstawiciel redakcji nie skorzystał z zaproszenia i nie przybył na otwarcie wystawy.

Są w Łomży częściej organizowane wystawy niż nasze. Odwiedzających je można policzyć na palcach. A mimo to, a może właśnie dlatego, pisze się o nich sporo.

Artykuł, czy szersza informacja przyczyniłaby się do przybliżenia wystawy większej liczbie mieszkańców miasta. Pieniądże radzieckie były w pewnych okresach w obiegu w Polsce. Znaną są ludziom starszym. Średnie pokolenie i młodzież wie o nich z opowiadań, a obejrzeć może u kolekcjonerów lub właśnie na wystawie.

Mamy nadzieję, że przyszłe nasze wystawy spotkają się z większym zainteresowaniem redakcji.

KAZIMIERZ SZCZUCHURA
prezes Oddziału PTAN
w Łomży

narzekanie

Zaczął się już nowy rok, ale nasze problemy się nie zestarzały. Nadal narzekamy wszyscy i na wszystko. Dochodzę do wniosku, że wkrótce tak jak jedna z postaci popularnej „Dobranocki”, Smurf-Maruda, będziemy narzekać również na narzekanie. Możemy być pewni, możemy się pocieszać, iż w nowym roku wynikną nowe problemy, przy których te stare wspominać będziemy z sentymentem i łezką w oku.

Przez wieki nauczyliśmy się przystosowywać do różnych sytuacji jak kameleon. Każdy z nas dobrze wie, ile kosztuje to zdrowia, a wartości tego towaru nie da się określić ani w cenie regulowanej, ani państwowej, ani nawet w umownej. Zaganiany człowiek szuka różnych sposobów, by podreperować swoje samopoczucie. Są dwie rzeczy, które nas pocieszają — niezawodna telewizja i pogoda. Telewizja pokazuje seriale, w których bohaterowie mają kłopoty podobne do naszych, albo jeszcze większe, a to od razu wprowadza telewizorów w lepszy nastrój i atmosferę. Pogoda natomiast, wiadomo: jeśli znowu słoneczna aura będzie jutro, to ze złości w szafie wylinieje mi futro. A jak będzie w życiu?

STANISŁAW KATARZYŃSKI
Zambrów

Naszym Czytelnikom przypominamy, że anonimowy nie będą przez nas rozpatrywane. Natomiast zapewniamy całkowitą dyskrecję osobom, które zastrzegą imię i nazwisko do wyłącznej wiadomości redakcji.

Czy gminę stać na samofinansowanie się? — to pytanie, zadawane przez nas na przełomie roku niektórym gminnym decydentom, było na ogół odbierane jako czysto teoretyczne założenie, skłaniające do równie teoretycznych rozważań. — Skoro kraj bogaty w surowce — argumentowali niektórzy nasi rozmówcy — posiadający kopalnie, porty, hutę ma kłopoty finansowe i na 1988 rok rząd przewiduje 370 mld deficytu w budżecie, to jak mogłoby sobie poradzić rolnicze województwo łomżyńskie?! Jeszcze sama Łomża, Grajewo czy Zambrów, ale Goniądz, Szczuczyn, miniaturowe Przytuły czy choćby Rutki?

GMINA RUTKI jest pod względem powierzchni jedną z większych w województwie: około 20 tysięcy ha, z czego jedną piątą stanowią grunty Kombinatu „Wizna”. Chłopskie pola, nie zawsze należycie zmeliorowane, dają jednak produkcję, która plasuje gminę na 15 miejscu w województwie. Poza tym jest tu kilka spółdzielni: GS, SKR, mleczarnia w Mężeninie i paru rzemieślników (fryzjer, stolarz, krawiec) oraz niekwestionowany lokalny potentat — zakład produkcji mączki kostnej.

Gminna Rada Narodowa nie ma wielkich rozterek przy dzieleniu budżetu. 40 proc. funduszy poświęca się na oświatę. Nie można nauczycielom nie wypłacić pensji i to w wysokości ustalonej centralnie, czy nie zakupić — niewielkiej zresztą — ilości pomocy dydaktycznych. Ta pozycja w roku ubiegłym wynosiła 45 mln zł. Druga, równie obciążająca, to 14 mln na utrzymanie Urzędu Gminy i prowizje sołtysów. Trzecia — niezupełnie wykorzystana — 6,4 mln na rolnictwo, czyli opłaty za wodę z wiejskich wodociągów, spółkę wodną, różne ekspertyzy itp. Na ochronę zdrowia i opiekę społeczną wydaje się tu 2,9 mln, a na inwestycje i remonty oraz popieranie czynów społecznych — 3 mln, czyli tyle, ile zostaje pieniędzy po „opędzeniu” innych potrzeb. Przypadłoby się co najmniej trzy razy więcej, ale nie ma skąd ich uszczknąć. Budżet gminy w 1987 r. wynosił bowiem 96 mln 677 tys. zł.

Natomiast największą kwotę w jej dochodach stanowi... dotacja z budżetu wojewódzkiego: 43 mln 661 tys., czyli 37 proc. budżetu gminnego. Suma znacząca, jednak nie wystarczy nawet na pokrycie potrzeb miejscowych placówek oświatowych. Na drugim miejscu pod względem wysokości wpływów lokuje się (z 33 mln zł) gospodarka nieuspołeczniona, czyli sektor prywatny. Sam zakład produkcji mączki kostnej płaci na rzecz Urzędu Gminy 18 mln podatku. — Gdy w ubiegłym roku Sanepid na jakiś czas zamknął zakład — wspominają urzędnicy — gminie groziła zapaść finansowa. Województwo jednak wyrównało nam te trzy miliony strat.

— 7 mln 670 tys. zł — mówi naczelnik Jarosław Mokrzewski — zapłacili rolnicy. W zasadzie ich podatki mogłyby stanowić o wiele istotniejszą pozycję w budżecie, ale sposób ściągania pieniędzy zależy w tym wypadku wyłącznie od decyzji rządu. Obecnie dzieje się to przede wszystkim przy pomocy zawyżonych cen maszyn rolniczych, nawozów i innych wyrobów przemysłowych. Gdyby przenieść to obciążenie na podatki, które zasila fundusz gminy, nie byłoby kłopotów z finansowaniem nauki wiejskich dzieci, budową dróg, rozwijaniem działalności kulturalnej itp.

Niemal przerwaniem napawa natomiast rutkowskich urzędników myśl o tym, że w przypadku „uterenowania” gospodarki z gminnym budżetem rozliczałby się potężny Kombinat „Wizna”.

— Chyba nigdy w swej historii — mówi Stanisław Żelaźnicki — przedsiębiorstwo to nie było dochodowe. Natomiast deficyty, jeszcze w czasach dość silnej złotówki, liczyły się tam w milionach. Wątpliwe, by nawet zreformowany budżet gminny był w stanie pokrywać koszty jego corocznej reanimacji.

— W mijającym roku — uzupełnia Jarosław Mokrzewski — dyrektor Kombinatu zwrócił się do mnie o umorzenie im podatku gruntowego w wysokości 5,8 mln złotych. Odmówiłem. Choćby dlatego, że nie mam prawa umarzać kwot powyżej pół miliona złotych.

Poza tym Urząd praktycznie nie ma z Kombinatem żadnych związków ani kłopotów. PGR zajmuje się sam sprawami mieszkaniowymi

i socjalnymi pracownikami, ma swój zakładowy dom kultury, hotel robotniczy itp. Z gminy wieś Grady Wonięcko otrzymuje zwrot 40 proc. podatku gruntowego, co stanowi ich fundusz samorządowy.

ZADNYCH PIENIĘDZY, natomiast sporo problemów przysparza ojcom gminy mleczarnia w Mężeninie. Jej deficytowa produkcja dotowana jest ze środków centralnych, ale koszty zaturawiania środowiska ponoszą mieszkańcy. Mleczarnia nie ma oczyszczalni ścieków, a pół miliona złotych, które płaci z tytułu kar, omija lokalny budżet. Podobnie jak kary i mandaty płacone przez obywateli.

Z GS-u i SKR-u do gminnej kasy wpływa w sumie około 200 tys. zł. Wyłącznie opłaty za dzierżawione lokale, użytkowane grunty, place, drogi. Czy mogłyby one, po zmianie zasad finansowania samorządów terytorialnych, pokryć koszty funkcjonowania swej gminy?

Co do GS-u mieszkańcy Rutki nie mają wątpliwości: — Stoi nieźle — zapewniają. — Trudno nie zarabiać na handlu. — To stwierdzenie kilku rolników ma podkreślić naturalność mocnej sytuacji finansowej geesu.

Tymczasem główna księgowa Spółdzielni, Henryka Rakowska, mówi: — Najgorzej wychodzimy na usługach. Sporo strat przynosi nam np. utrzymanie sieci sklepów wiejskich, zwłaszcza w miejscowościach bardziej odległych od siedziby gminy. Chłopi wnoszą budynki w czynnie społecznym, które my musimy następnie wyposażyć, co kosztuje znacznie drożej. Potem często okazuje się, że na miejscu nie ma sklepowej i sklep stoi pusty. A jeśli nawet funkcjonuje, to ile można zarobić na chlebie, cukrze i mące? Blisko półtora miliona strat przyniosły nam usługi warsztatowe. Nie mamy dobrych fachowców, wyposażenia: brakuje zwykłej szlifierki, odpowiedniego młotka czy imadła. Brakuje też chętnych do korzystania z naszych usług, gdyż robocizna jest wyjątkowo droga. Nie dziwnego, skoro np. brama dla bazy w Zawadach powstawała w ciągu... 200 godzin.

Henryka Rakowska zna ten problem bardzo dobrze, gdyż jej mąż prowadzi prywatny zakład, który stanowi dla geesowskiego warsztatu znakomitą konkurencję.

Poza tym jednak — kontynuuje główna księgowa — pozostała działalność przynosi nam dochody. Piekarnia w 1986 r. zajęła pierwsze miejsce w województwie i drugie w kraju wśród piekarni geesowskich za jakością pieczywa i wydajność pracy. Dotację dostajemy tylko do chleba żytniego, a i ona na dobrą sprawę jest zbędna, bo pozostałe pieczywo przynosi nam spory dochód. Niespodziewanie dużo zarobiła też w ub. roku rozlewnia wód gazowanych. Ponieważ stały rozlewnie w Piątnicy i Jedwabnem, zaopatrywaliśmy również ich teren. System kartkowy i rozdzielniki sprawiają natomiast, że nie w pełni wykorzystana jest masarnia. Mięso do wyrobu wędlin sprowadzamy, zgodnie z przydziałem, z Białegostoku i Elku. Tymczasem od masarni i ubojni do punktu skupu jest tylko 100 metrów. Mamy prawo jedynie do ubojów gospodarczych; skup może prowadzić tylko centrala mięsna. Myśleliśmy o zarabianiu na szcziu poduszek, toreb, produkcji nagrobków. Mamy takich fachowców. Ale przepis nie pozwala geesom, którym przypisano wyłącznie „świadczenie usług”, na taką produkcję.

Mimo gorsetu przepisów krepującego przedsiębiorczość, do listopada GS odnotował 1 519 milionów złotych obrotu. Z wysokich obrotów są spore zyski (za trzy kwartały — ponad 18 mln, przy rocznym planie 14,3 mln), ale najmniejsze dla samej Spółdzielni oraz jej pracowni-

ków. Z tych 18,1 mln należało bowiem odprowadzić do Izby Skarbowej podatek dochodowy wynoszący 9 mln 255 tys. zł. Niemalże kwoty przechodzą do WZSR-u, na fundusz zasobowy itp.

— Ostatecznie na nasze potrzeby — sumuje Henryka Rakowska — zostaje 10 proc. czystej nadwyżki, czyli niecałe dwa miliony. Jak tu w ogóle mówić o rozwoju firmy?

Zdaniem pracowników zbyt dużym obciążeniem dla Spółdzielni jest utrzymanie WZSR-u. — Połowa ich administracji — argumentuje Jerzy Makowski, prezes GS — jest zbędna. Nie nie wiedzą, nie nie robią. Czasem powieła i roześla jakieś papiery przysłane przez centralę. Trzeba jednak przyznać, że nie jesteśmy przygotowani, choćby kadrowo, do pełnej samodzielności. Taka wojewódzka „czapka” jest nam potrzebna, lecz o zmodyfikowanej strukturze. WZSR powinien przede wszystkim dysponować porządnym systemem informacyjnym, sprawną organizacją zamówień węgla, nawozów, cementu itp. Niezbędny jest też bardzo dobry radca prawny.

Chętnie natomiast prezes Makowski widziałby, aby większość podatku dochodowego trafiała do gminnej kasy. — Byłbym wtedy kimś — żartuje. — Gdy wchodziłbym do Urzędu, naczelnik podsuwałby mi krzesło, przewodniczący Rady witałby z szacunkiem... A serio mówiąc, takie rozwiązanie dopingowałoby pracowników geesu do lepszej pracy i szukania możliwości zarobienia dodatkowego grosza. Skoro wiedzielibyśmy, że z niego będzie się budować drogę, szkołę, klub... Szefowie miejscowych firm rozmawialiby z władzami o gminnych inwestycjach, a nie o swych niemożnościach.

REZES RUTKOWSKIEGO SKR-u nie mógłby sobie pozwolić na równie dobre samopoczucie. — Spółdzielnia ledwo dyszy — oceniała sytuację firmy Maria Romatowska, w grudniu jeszcze pełniąca funkcję sekretarza Urzędu Gminy. — Nie mogą „chwycić” zyskowej produkcji. Próbowali wyroby drewnianych. Ale do opłacalnych, bardziej skomplikowanych, trzeba by zatrudnić fachowców, kupić odpowiednie urządzenia. Ich stać na robienie trzasków do flag, a na tym trudno dobrze zarobić, zwłaszcza gdy pracę jednej maszyny wykonuje 10 ludzi. Spółdzielnia popadła już w takie tarapaty, że kierownictwo rozważało swego czasu sprzedaż budynków. Na razie skończyło się na częściowej wyprzedaży sprzętu.

— Stefan Sroczyński, wiceprezes WZRR-u w Łomży, potwierdza tę nie najlepszą miejscową opinię o SKR-ze: — W 1987 r. chyba po raz pierwszy osiągną niewielki zysk, ale ich wskaźnik rentowności należy do najniższych w województwie. Swego czasu pod naciskiem rolników zbudowali tartak. Teraz okazało się, że nie ma czego trzeć. Firma polonijna, która dawała im sporo zleceń, spłajtowała, a na dodatek powstał prywatny tartak w Kołakach. Z usług polowych nie wyżyje teraz żaden SKR. W Rutkach zaczynają iść śladem takich spółdzielni, jak jedwabieńska. Zimą, gdy dla większości pracowników nie ma na miejscu pracy, wysyła się ich do FSO, Nowej Huty. Za jednego człowieka Nowa Huta rewanżuje się przydziałem 3 ton blachy miesiennie. To uratowało SKR. Jedwabne, który do półroczia miał 7 mln strat, ale od kiedy zaczęli robić blaszane pokrycia dachowe, zarabia i to nieźle. Do końca roku wypracował ponad 2 mln zysku.

Z SKR-u w Rutkach nikt nie wyjeżdżał ostatnio na zimowe kontrakty. Spółdzielnia weszła po prostu w kooperację z firmami warszawskimi. Wyrabiają trzonki, podkładki, skrzynie dla „Bumaru”, regenerują palety dla FSO. Usługi dla rolników, jak twierdzą, stają się coraz bardziej nieopłacalne. Zostali im głównie drobni wytwórcy, chłoprobotnicy. Przeważnie niewypłacalni. Za ubiegły rok zalegają jeszcze z blisko 6 mln złotych. Spółdzielnia stała się dla nich jakby bezkredytowym bankiem. SKR, choć wreszcie zaczyna zarabiać, nie ma swoich pieniędzy obrotowych, a bank nie chce już dawać kredytów. Efekt jest widoczny. Najgorzej przedstawia się park maszynowy. Sprawny jest tylko co trzeci ciągnik, przyczepa i opryskiwacz, co drugi samochód, remontu wymagają wszystkie rozrzućniki obornika,





wiązanki, kopaczki, plugi, jedyna kolumna parnikowa.

W ubiegłym roku obroty Spółdzielni wyniosły około 67 mln zł. Wszystkie podatki, narzucone na wynagrodzenia, usługi bankowe pochłonęły ponad 6,5 mln. Do tego dochodzą koszty amortyzacji sprzętu i budynków (3,3 mln za 9 miesięcy), koszty energii i wody. Dużo pieniędzy idzie na utrzymanie zaplecza socjalnego i 2 budynków mieszkalnych. Za sam wywóz szamba płacą więcej niż wynoszą czynsze.

W Rutkach szepczą, że wydzierżawieniem bazy SKR zainteresowany jest właściciel zakładu mączki kostnej w Górskich. Miał podobno powiedzieć, że zaczęłyby od totalnej redukcji etatów.

TO NIEPRAWA — twierdzi Andrzej Kulesza, mistrz w zakładzie Albina Makomaskiego. — Szef ma już siedemdziesiątkę na karku i nie będzie się bawił w budowę drugiej Polski.

Zaprzecza też rozpowszechnionemu pogładowi o zatrudnianiu przez

wały na miejscu, jej budżet obyły się bez dotacji.

— Ale to jeszcze nie oznacza — zastrzega się — że tęsknię za całkowitą samodzielnością gminy. Uważam, że nie jesteśmy do niej przygotowani pod względem organizacyjnym i kadrowym. Nie mamy np. geodety, a budowlaniec ukończył technikum mechaniczne. Tymczasem wojewoda namawia nas na tworzenie własnych firm remontowo-budowlanych...

ZNACZNIE MNIEJSZYM SCEPTYKIEM wobec koncepcji „uterenowania” budżetu wydaje się naczelnik Stawisk, Bolesław Krzywda. W jego gminie nie ma wprawdzie szczególnie dochodowych zakładów (choć wszystkie istniejące przynoszą zyski), a dotacja wojewódzka jest wyższa niż w Rutkach (stanowi ponad 60 proc. budżetu), jednak nie czułyby się w nowej sytuacji zagubiony. — Gdyby gmina mogła się usamodzielnic — zapewnia — te brakujące 75 mln złotych znalazłbym natychmiast. Wystarczy-

darka komunalna, której utrzymywanie kosztowało w ub. roku — bagatela — 17 mln zł, zaczęła na siebie zarabiać.

— Mogą — mówi — produkować płytki chodnikowe, krawężniki, stolarkę budowlaną. Ograniczeń, poza zaopatrzeniem w cement — nie ma. Posiadają już bazę, zakupiliśmy im sprzęt: ciągniki z przyczepami, spychacz, stół wibracyjny, maszynę stolarską itp.

Operatywność zakładów, zdaniem Bolesława Krzydwy, skutecznie ograniczają niedostatek materiałów i nadmiar przepisów. O ile poprawy zaopatrzenia nie można zadekretować, uprościć przepisy finansowe — znacznie łatwiej.

Na przykładzie SKR-ów naczelnik dowodzi, jak przepisy doprowadziły do konieczności zmiany profilu Spółdzielni: — SKR, podobnie jak POM, nie może się zaopatrywać w części zamienne u producentów, lecz poprzez pośredników. Pokonując drogę od pośrednika do pośrednika dany detal staje się coraz droższy, gdyż każdy chce na nim zarobić. A za jego „podróż” zapłacić musi ostatecznie rolnik. Ceny stały się tak wysokie, że chłop woli sam sobie „kombinować” części i przeprowadzać remonty. Utrudnia to mu życie, nie opłaca się Spółdzielni, ale przepisy gwarantują niezmienną tę sytuację...

DO PROJEKTU ZEZWALAJĄCEGO Urzędowi Gminy na podejmowanie działalności gospodarczej naczelnik Krzywda podchodzi na razie z pewną ostrożnością. — Z jednej strony — mówi — Urzędowi przydałoby się bardzo wielobranżowe przedsiębiorstwo budowlane, z drugiej zaś nie bardzo widzę Stawiski wśród pionierów przekształcających organy administracji w przedsiębiorstwa administracyjne... Szczerze mówiąc, dotychczasowa sytuacja jest dla nas znacznie wygodniejsza: dzielimy, jak można najsprawniej, nasz budżet, o resztę muszą się martwić zakłady. W nowych warunkach my też musielibyśmy zacząć myśleć, wymieniać lub przeszkalać kadry. Na stworzenie nowego przedsiębiorstwa musielibyśmy zagarnąć dochody POM-u, SKR-u i GS-u, bo przecież nikt z zewnątrz by nam nie sprezentował. Wolę zatem do zmian przygotowywać się powoli. Rzucać się od razu na głęboką wodę jest zbyt ryzykowne.

Znacznie mniej zainteresowania (by nie powiedzieć — żadnego) możliwością większej samodzielności przejawiają rady narodowe.

— Wojewódzka Rada Narodowa — twierdzi dyr. biura WRN, Henryk Wilczek — mogłaby już dziś przekazać pewne swoje uprawnienia jednostkom podstawowym. Ale gminne rady narodowe nie bardzo się do tego kwapią. Słuchają zdania naczelnika. A naczelnik dobrze wie, że jest organem wykonawczym i jeżeli gmina zacznie się usamodzielniać, w coraz większym stopniu będzie musiała robić to, co uchwala GRN.

Sceptycznie o możliwościach usamodzielnienia się gmin mówi też dyrektor Wydziału Finansów Urzędu Wojewódzkiego, Edmund Kossakowski: — Pozostawienie wszystkich dochodów w gminie niewątpliwie w jakimś stopniu poprawiłoby jej sytuację finansową. Ale byłoby to balansowanie na linie. Nie oszukujmy się, GS-y czy SKR-y nie mogą jeszcze stanowić pewnego oparcia dla gminnych budżetów. W jednym roku wyjdą na plus, w drugim na minus i już w budżecie robi się luka. Zaczęłyby od zmiany systemu podatkowego, który obecnie zupełnie ogłaca zakłady, pozbawiając je możliwości dalszego rozwoju.

Pewnym zaskoczeniem dla niektórych naszych rozmówców będzie zapewne informacja, że niedawno wojewoda łomżyński wystąpił do Urzędu Rady Ministrów z wnioskiem o podporządkowanie kilkunastu przedsiębiorstw naszego regionu Urzędowi Wojewódzkiemu. Dotyczy to w głównej mierze zakładów filialnych, których dyrekcje mieszczą się poza granicami łomżyńskiego, oraz kilku dających typową produkcję rynkową. Wprawdzie na decyzję URM trzeba będzie jeszcze trochę poczekać, a kilkanaście zakładów to jeszcze nie cały łomżyński przemysł, ale od czegoś przecież trzeba zacząć. Nie mówiąc już o tym, że byłby to jakiś punkt wyjścia do usamodzielniania się budżetów stopnia podstawowego.

Czytelnik z Rutek podrzucił nam niedawno kilka różnych pisemek, a w jednym z nich taki oto utwór:

„Szatan pijaństwa w kraj nasz
się wciśca,
Wtargnął, jak zbójca do naszych
chat,
I wydarł niebo z ramion
ogniska,
Gdzie trunkom służy ojciec lub
brat.
Nam głód pijaństwa zatruwa
lata,
W głód, wstyd i nędzę
wprowadza nas!
Ratuj nam ojca — wyzwól nam
brata,
Miej litość, Boże! i nie karz nas.”
Żeby nie bawić się ciuciubabką,
powiemy od razu, iż wiersz powstał
również siedemdziesiąt pięć lat temu!
Historia kacem się toczy.

*

Po paru latach procesów sąd zakończył spór pomiędzy dwoma mieszkańcami Miastkowa wyrokiem, który wytyczał nową granicę sąsiadujących posesji. W celu wyegzekwowania werdyktu w Miastkowie pojawił się komornik. Przybył od razu w asyście milicji i geodety. Kiedy jeden z zainteresowanych zauważył, iż granica wytyczana jest na jego niekorzyść (działka byłaby o około 2,5 metra węższa od ustalonej w sądzie), co spowodowałoby konieczność odcięcia wystających za miedzę chlewbów, i zaczął protestować, został zakuty w kajdanki i odtransportowany na posterunek. Wówczas chlewy zostały zburzone w całości. „Parodia jest na ogół dobrą rozrywką. Z wyjątkiem parodii sprawiedliwości.”

*

W czasie zabawy choinkowej, zorganizowanej przez Terenową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Łomży dla pociech swych pracowników, dzieci zatruty się podanymi ciastkami, w których zagnieżdżyła się salmonella.

Planowane są działania odwetowe po nadejściu do Łomży supernowego środka, zwanego mydłem.

*

W Szkole Podstawowej nr 2 w Kolnie niektórzy nauczyciele są wychowawcami dwóch klas jednocześnie, innym natomiast nie przydzielono żadnej klasy. Dlaczego? Od pewnego czasu „wychowawstwo” jest płatne (1500 złotych od klasy), więc dyrekcja zadbała przede wszystkim o stan kasy „swoich” ludzi. I słusznie: dzieci wychowują się same, wychowawca bez kija i marchewki „swoim” człowiekiem nie zostanie nigdy.

*

W sierpniu ubiegłego roku mieszkanka Lubowidza kupiła zestaw syntetyczny „Kalina”, produkcji Białostockich Fabryk Mebli, Zakładu nr 2, w Łomży. Przy rozpakowaniu okazało się, że brakuje szczytu toaletki, na którym mocuje się lustro. Po złożeniu reklamacji Zakład odpowiedział, że element zostanie wysłany pocztą, klientka nie powinna się martwić, lecz jedynie trochę poczekać. Czeka do dziś. Zakład przedstawia się na produkcję zestawu „Madej”, którego łóżko odznacza się niewyszukaną konstrukcją i nie będzie już żadnych kłopotów z toaletkami.

*

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia”, otrzymuje autor informacji o salmonellowych ciasteczkach w Sanepidzie.



zakład kryminalistów. — To prawda — przyznaje — że niektórzy z tych ludzi często nie potrafili gdzie indziej zbyt długo zagrać miejsca. A tu pracują, choć warunki nie są idealne. Zasada naszego postępowania jest prosta: premia albo brama. Pracownik zatrudniony przy przetwarzaniu kości zarabiał w 1987 r. 27—28, a kierowca nawet do 50 tys. zł. Nikt w gminie nie zaferuje im wyższych. Jeśli im się mimo to nie podoba, odchodzą. Na ich miejsce zjawiają się inni.

Andrzej Kulesza, nie bez dumy, porównuje zakład w Górskich do podobnego w Bokinach koło Łap. Różnica między nimi polega jedynie na tym, że tamten jest uspołeczniony i... przynosi straty. — To skutek niegospodarności i przerosu administracji. Siedzi tam ponad 20 biuralistów. Szef zatrudnia 21 pracowników. Z administracyjnych jestem tylko ja, dozorca i księgowy na 1/4 etatu.

Zakład osiąga 6—8 mln zł miesięcznych obrotów. Wytwarza w tym czasie 100—110 ton mączki, wspaniałego komponentu pasz sprowadzanego do Polski z zagranicy. Mógłby produkować więcej, ale brakuje surowca. Nieustannym zmartwieniem właściciela jest stan samochodów dostawczych. Dwa 6-letnie Stary dosłownie się już rozspują, a przydział na choćby jeden nowy nie mogą się od wojewódzkich władz doczekać. Tymczasem większa produkcja i zyski zakładu oznaczają większe dochody dla skarbu państwa i budżetu gminnego.

Mimo że jedynym naprawdę pewnym źródłem gminnych dochodów mogą być, póki co, tylko podatki od rolników, rzemieślników i GS-u, naczelnik Mokrzeski jest przekonany, że gdyby wszystkie pieniądze wypracowywane w gminie pozosta-

łyby mi środki, które w tej chwili odpływają stąd w postaci podatków. A przecież zarówno POM, SKR, jak i GS mają jeszcze spore rezerwy.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych na stawiła się na produkcję poszukiwanych w całym kraju kolanek, rur do palników, rur i rynien spustowych dla budownictwa. Podejmuje też kooperację z zakładami warszawskimi. Będzie wytwarzać wkładki do transformatorów. Z kolei POM w nowo wybudowanej hali robi kabiny dla radzieckich ciągników rolniczych. Podpisał w tej sprawie umowę z „Agromą”. W przyszłości mógłby rozszerzyć swą działalność, np. o wodociągowanie wsi.

Największe możliwości ma jednak GS. Nie w pełni wykorzystana jest spółdzielcza masarnia, a zwłaszcza ubojnia, którą można byłoby przystosować nawet do bicia koni. Nad załosem mogłaby powstać baza, która zarabiałaby na amatorach słońca i wody. W Stawiskach brakuje wielu podstawowych usług, np. stolarskich, przewijania silników... Wymagałoby to już nieco poważniejszych inwestycji, ale pożyczki, społeczne i ekonomiczne, byłyby ewidentne. GS mógłby się też pokusić o uszczelnienie nieco z monopolu „Lasu”. Stara piekarnia, która czeka na remont i modernizację, świetnie np. nadawałaby się na przetwórnictwo runa leśnego.

Już z tej „wylizanki” wynika, iż samofinansowanie się gminy wymuszałoby większą samodzielność połączoną i operatywność jednostek gospodarczych w terenie. Dotychczasowe, choć nieśmiałe, kroki reformatorskie polskiej gospodarki rozbudziły w wielu inne myślenie. Niezależnie np. od przyszłych rozwiązań naczelnik Krzywda zaczyna zabiegać o to, by miejscowa gospo-

— Duchy nie mogą być tłuste — powiedział szef, do którego, nie ma czego ukrywać, zbytnej sympatii nikt z nas nie żywił. Nasze ciała astralne nagle zwiotewały, ale tylko na moment. Nie te czasy, aby jakiś biurokrata, rządy Franciszka Józefa pamiętający, robił nam, duchom młodym stażem, głupie uwagi.

— A niby dlaczego? — zapytał Grzesiek. W naszej polskiej grupie zachowaliśmy dawne imiona. Taki szpan teraz nastał.

— Tłuszcz uniemożliwia szybkie przemieszczanie się, a poza tym, kto się będzie bał tłustego ducha?

dawniej. Lutkowi jedno skrzydło odpadło po pierwszym locie.

— Nic mu się nie stanie. Duch nie umiera! — odparował szef.

Co racja, to racja, ale nie dawałem za wygraną: — Kolejna sprawa to metody naszego straszenia. Kto się teraz boi latającego talerzyka w pokoju...

— Boi się, żeby się nie stłukł! — przerwał Mirek. — Przy takich cenach!

— Zamknij ryj! Kto się teraz boi latającego talerzyka w pokoju — powtórzyłem — skoro nawet lata-

— Przedmioty jak przedmioty — wtrącił się Krzysztof — ale możemy poprawiać dokumenty. Podwyższymy koszty robocizny, ceny gotowych produktów, zabawa będzie na cztery fajerki. Nikt się w tym nie połapie.

No tak, ale czy do tego rzeczywiście potrzebne są duchy? Ludzie sami z podwyżkami dają sobie znakomicie radę.

— A dlaczego nie straszyć w sklepach?

Był to kolejny pomysł naszego szefa, który ostatni raz zszedł na Ziemię w 1972 roku. Ten sklerotyk

Guliwer

Czasem wydaje się, że Aleksander Bocheński był zawsze. Jak daleko nie sięgać by pamięcią, szkował skrajnymi poglądami na naszą historię, a zwłaszcza na sprawy uznawane za niezachwiane kanony patriotycznego wychowania. Od pół wieku, bez mała, uparcie lansuje najbardziej racjonalny, jego zdaniem, wątek narodowych dziejów, występując ostro przeciwko temu, co sam nazywa „dziejami głupoty w Polsce”. W tradycyjnych historycznych sporach zajmuje jednoznaczne stanowisko: liczy się tylko polityczna skuteczność i interes państwa. Dlatego też wszystkie nasze powstańcze zrywy — od konfederacji barskiej po powstanie warszawskie — uważa za tragiczne błędy, skutki nieodpowiedzialności polityków. Nie ceni kwalifikacji przywódczych Kościuszki, ani dorobku pisarskiego Lelewela i Mochnackiego. Sławi mądrość Konarskiego, króla Stanisława Augusta, Lubeckiego, Wielopolskiego i Dmowskiego. W sporze romantyków z pozytywistami bez wahania stanął po stronie tych ostatnich. Bezwzględnie tropi i atakuje tych wszystkich, którzy w poświęceniu i ofiarnictwie narodowym widzą powody do dumy.

Można by zapytać: kogo to dziś obchodzi? Teraz mamy inne kłopoty na głowie, daleko bardziej absorbujące niż jakieś zeszłowieczne spory. Rzeczywiście, piarstwo Bocheńskiego przypomina trochę zmagania z duchami przodków. Ostatnie jego książki — a wśród nich najnowsza: „Rozmyślenia o polityce polskiej” — nie wywołują już takiego poruszenia szerokiej publiczności jak przed laty, więcej: przechodzą prawie niezauważone. Cóż, kiedy autor uparł się pisać wciąż na ten sam temat niczym malarz przez całe życie malujący ten sam portret. Tak jest i tym razem, bo w „Rozmyśleniach...” spotykamy wiele myśli znanych z „Dziejów głupoty w Polsce”, „Rzeczy o psychice narodu polskiego” czy „Pseudosapiens albo sens i bezsens ludzkiej pracy”. Bocheński, tak krytyczny wobec polskiej historii, rodaków nie obraża, przeciwnie: oddaje cześć dzielnym oficerom i żołnierzom — ale przypomina również, że duma narodowa i gotowość do poświęceń dają dobre efekty tylko pod rozumnym kierownictwem. Jeśli poczucie urażonej godności owładnie przywódców, skutki mogą być opłakane; na luksus kierowania się emocjami stać tylko naprawdę silnych. Myśl ta, pozornie banalna, w rzeczywistości z trudem dociera do naszych mózgów: ostatnie lata wykazały, że emocjami w życiu publicznym kierują się na równi: profesor, pisarz i ten, co zawsze miał z historii „pałę”. Tak się złożyło, że niedawno przeżyliśmy prawdziwy renesans romantycznych gestów, co, oczywiście, krajowi na zdrowie nie wyszło. Jeszcze raz okazało się, jak wielka jest siła narodowych mitów. Zapewne właśnie ostatni polski zakręt zmusił Aleksandra Bocheńskiego do sięgnięcia po pióro po to, aby jeszcze raz przypomnieć swoje stare prawdy.

Jeszcze jeden argument przemawia za tym, żeby po tę książkę sięgnąć: tak, jak Bocheński, nie pisze już u nas nikt. Tylko on ma taką umiejętność historycznej syntezy, tylko jego stać na wyciąganie tak odważnych wniosków, tylko z nim można poruszać się tak swobodnie po różnych epokach i dyscyplinach naukowych. Pod tym względem przypomina jakiegoś ogromnego prehistorycznego stwora, dumnego i wspaniałego, który za nic nie chce przyjąć do wiadomości, że nadszedł czas małych, zwinnych i lepiej przystosowanych. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż czasy Aleksandra Bocheńskiego skończyły się wraz z odejściem Pruszyńskiego, Wańkowicza i Cata Mackiewicza. Teraz nie ma już godnych przeciwników. Porusza się więc jak Guliwer wśród Liliputów, skłony do przejawiania i uproszczeń, niepomny, że to i owo się w Polsce i na świecie zmieniło.

IAN ONISZCZUK

Aleksander Bocheński: — „Rozmyślenia o polityce polskiej”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1987.

Rys. Henryka Cebuli

BUNT MAREK A. JAWORSKI

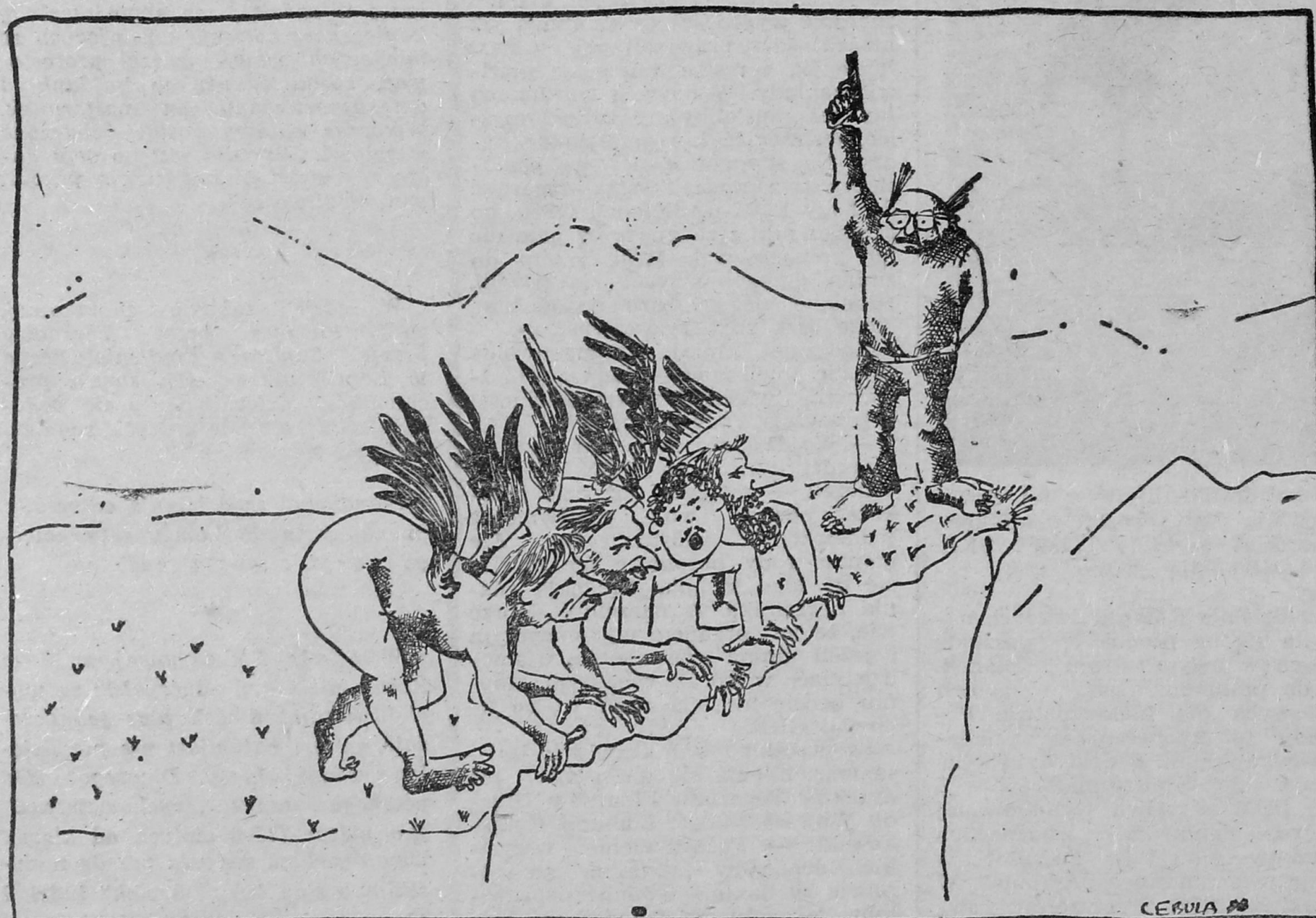
DUCHÓW

Taki duch może co najwyżej zaostriżyć apetyt!

Moż. szef rzeczywiście uwzględnił trudności żywnościowe na Ziemi.

jące talerze UFO na nikim nie robią już wrażenia? Są też kłopoty lokalowe. Dawniej w zamku duch mógł spokojnie w jakimś zakamarku przekimnąć przez cały dzień i w

nie wiedział, że sklepy jeszcze straszą i bez naszego udziału. Przeszliśmy więc nad jego słowami do porządku dziennego, zwłaszcza że w grę mogły jedynie wchodzić sklepy



Czyżby tam pojawili się już duchórcy?

Z braku bliższego rozeznania nie podjąłem tego tematu, ale słowa o przemieszczaniu ubodły mnie do głębi.

— Mówiono tu o przemieszczaniu się. W związku z tym chciałbym zauważyć, że pracujemy jak w średniowieczu, brak nam nowoczesnych środków technicznych.

— Przez te nowoczesne środki techniczne mamy teraz tutaj taką ciasnotę. Ducha od ducha często nie odróżniam! — warknął nasz pryncypał. — Ja wiem — grzmiał już z całej mocy — że każdy z was chciałby mieć własny helikopter. Skrzydełka was męczą, prawda?

— Nie męczą — sprostowałem — ale dziś już i materiał nie ten, co

nocy hulał do woli. Jak straszyć w M-4 o 48 metrach kwadratowych? I gdzie tam odpoczywać? Towarzysz Miodowicz może nas wziąć w obrotę! I będzie miał rację po trzykroć.

Włożyłem chyba kij w mrowisko, nasze duchowe mrowisko, bo dopiero teraz dyskusja zaczęła się na całego!

— A może by tak straszyć w zakładach pracy? — zaproponował Witek.

— Teraz? Kiedy prawie nigdzie nie ma trzeciej zmiany?

— Można straszyć inaczej. — Witek też myślał o jakiejś reformie.

— Na przykład w nocy przedstawiać różne przedmioty...

Pomysł był prymitywny. Nikt by przecież duchów nie posadził o robienie bałaganu, nasza ciężka praca miałyby się więc z celem.

pracujące nocą, a te, jeśli już są, to sprzedają tylko alkohol. Strasznie pijaków, bo zwykle oni je odwieżdżają, to trud istnie syzyfowy!

— Straszmy w ciemnych ulicach! — zawołał Artur. Popatrzyliśmy na niego ze współczuciem.

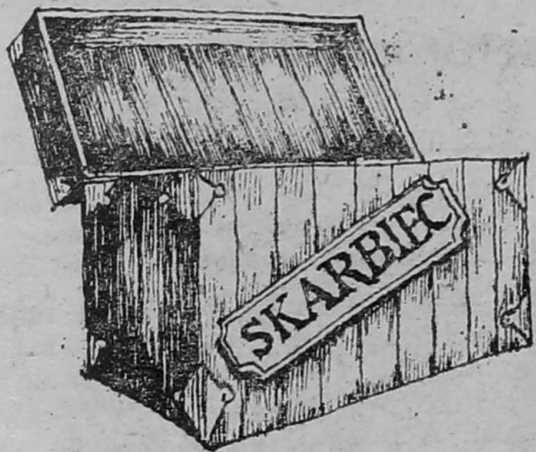
— A kto się odważy? — zapytałem. — Ja nawet za podwójną stawkę się nie zgoda. Jeszcze mi życie miłe — dodałem, zapomniawszy na chwilę, że oswobodziłem się już z ziemskiej powłoki.

Szef przestał się pnieć, stał się jeszcze bledszy niż zwykle. Wyglądał tak biednie, że i w nas wszelka złość opadła.

— Chyba będę się musiał podać do dymisji — powiedział cicho.

Pomyśleliśmy wszyscy to samo: nowe czasy wymagają nowych duchów. Żeby duch w narodzie nie zaginął!





EXLIBRISY

Pojawiły się w Niemczech, ok. 1470 r. Potem zwyczaj stosowania w książkach znaków własnościowych — ozdobionych rysunkiem, herbem, nazwą księgozbioru, czasem pouczającą sentencją — przyjęto w Szwajcarii i Polsce. Chlubimy się najstarszym exlibrisem z 1516 r., doczekaliśmy się prawdziwego rozkwitu tej odrębnej gałęzi sztuki, ale czy rzeczywiście exlibris jest doceniany i wykorzystywany? Gloger w „Encyklopedii Staropolskiej” ubolewał nad niewielkim zainteresowaniem zbieraczy: „obojętność [...] dla zabytków, choć drobnych, ale o pewnej kulturze i cywilizacji [...] świadczących, dowodzi niskiej kulturowości tegoczesnej”. Dziś na kolekcjonerów nie można narzekać, szkoda zaś, że exlibrisy tak rzadko są widoczne w naszych bibliotekach.

Ile przyjemności daje samodzielne wykonanie takiej miniatury grafiki na użytek rodziny czy znajomych — świadczy przykład Tadeusza Romana Żukrowskiego (1908–1985). Oryginalne prace przyniosły mu dużą popularność w kręgu przyjaciół — naukowców, którzy w dedykowanych im miniaturach mogli odnaleźć odbicie swoich charakterów, upodobań. Choć mieszkawiec Warszawy — ziemię łomżyńską darzył szczególnym sentymentem, a to dzięki przyjaź-

ni z badaczem Kurpiów — Adamem Chętnikiem. Stąd liczne prace poświęcone naszym zabytkom, przyrodzie, ludziom. Z wykształcenia architekt, wieloletni pracownik Ministerstwa Kultury i Sztuki ds. ochrony zabytków, muzealnik i archeolog. Prowadził także w Łomżyńskim prace wykopaliskowe, a odkryte zabytki stawały się motywami exlibrisów. Jednolity styl, artystyczna wyobraźnia, lekkość i dowcip in-

telektualny rysunku — obdarzone takimi pochwałami exlibrisy prezentował na kilkudziesięciu wystawach w kraju i za granicą. Od 1936 r. — kiedy to powstały pierwsze prace w jego dorobku znalazło się ich ok. tysiąca. Muzeum Okręgowe w Łomży zebrało ok. 400 exlibrisów Żukrowskiego, kompletne zbiory posiadają działy grafiki m.in. Biblioteki Narodowej w Warszawie i Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu.



BANKNOT

Banknot? Ot, zwykła rzecz, znana na co dzień od dawna... No właśnie, od jak dawna?

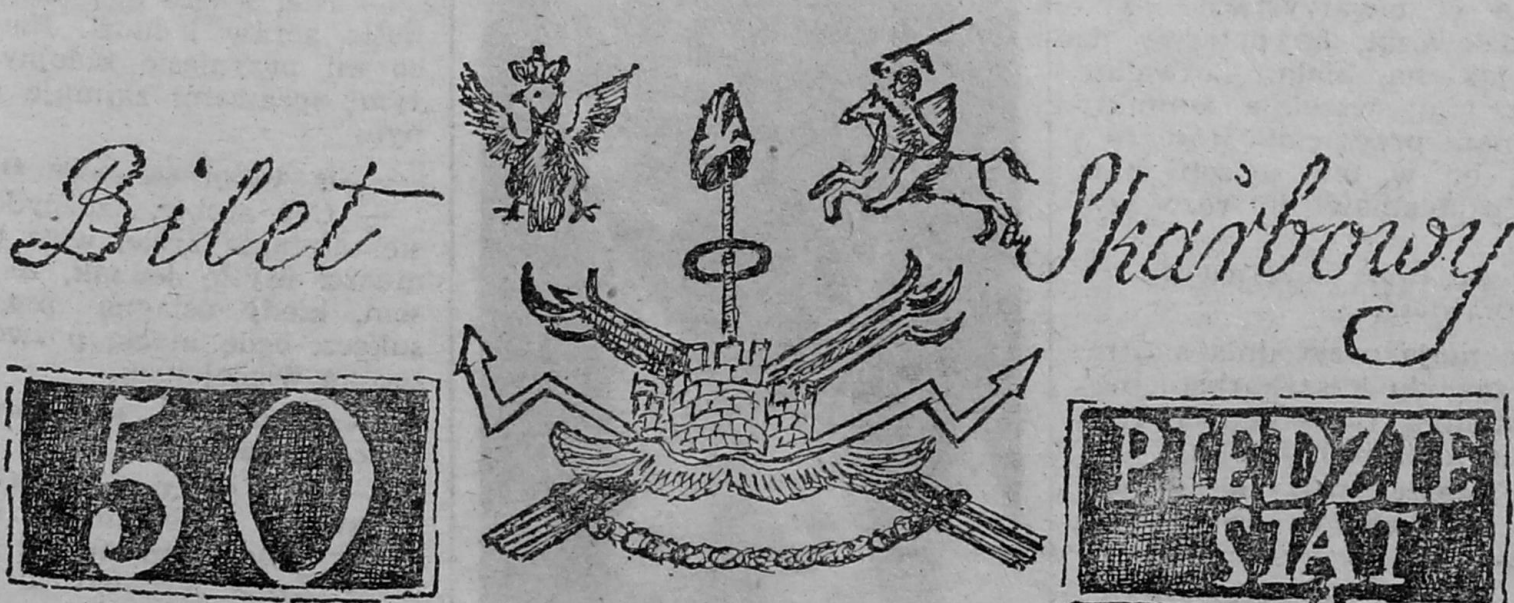
Do Muzeum Okręgowego w Łomży trafił na razie jeden egzemplarz pierwszego polskiego banknotu o nominale 50 zł. Do szczególnie rzadkich należą tysiączotówki i pięćsetki, te pierwsze wydrukowane w nakładzie 1000 sztuk, a drugie — 500. Ale nie to jest najciekawsze.

Poprzednikiem późniejszego pieniądza papierowego był najpierw ręcznie pisany kwit pergaminowy, a od XVI w. — papierowy. Stopniowo depozytowe kwity — przekształciły się w bankowe noty („bank note” — angielski termin spolszczony na „banknot”), które pojawiły się najpierw w Sztokholmie (ok. 1690 r.), później w Londynie, ok. 1729 r. We Francji pierwsze papierowe pieniądze zostały wpro-

wadzone podczas rewolucji w 1789 r. U nas kilkakrotnie podejmowane były próby ich wprowadzenia za panowania króla Stanisława Poniatowskiego. Memoriał z 1777 r. uzasadniał to następująco: „Amerykanie potrafili wynaleźć swoje ocalenie [...] przez taki sposób [...] że mogą mieć fundusz bez zapożyczania się i bez pomocy metalu. Kiedy więc w innym kraju, tak podobnym do Polski, ten wynalazek bardzo pomyślny sprawił skutek, spodziewać się należy, że i dla Polski będzie pożyteczny”. Jednakże dopiero zryw narodowy pod wodzą Kościuszki w 1794 r. doprowadził do emisji pierwszych polskich banknotów. Prowadzenie walki wymagało sporych funduszy 8 czerwca Rada Najwyższa postanowiła drukować Bilety Skarbowe na „nieuchronne i nagłe Rzplitej potrzeby”. Format upodobniono do krążących w Galicji tzw. bankoceli wiedeńskich. Głównym emblematem stały się francuskie symbole rewolucyjne: czapka frygijska, uźbrojenie, zerwane kajdany ab-

solutyzmu oraz godło Polski: Orzeł i Pogoń (ten fragment przedstawia rys.), niżej umieszczono pieczęć z hasłem „Wolność — Całość — Niepodległość”. Dotychczas na monetach dominowała łacina, tutaj już całość tekstu w języku polskim. Pierwsza partia ukazała się w sierpniu. Rząd kościuszkowski nadał tym biletom obieg przymusowy. Właściwie poza Warszawą nie były znane, przez ludność niechętnie przyjmowane spowodowały nawet pojawienie się podwójnych cen: innych w monecie, a wyższych o ok. 25 proc. w biletach skarbowych. Żywoć tych pierwszych banknotów był krótki, po upadku Powstania w listopadzie 1794 r. przestały być prawnym środkiem płatniczym. Te, które pozostały w rękach ludności, były już tylko pamiątką po narodowym zrywie.

BOLESŁAW DEPTUŁA
Rys. autora



Kuźmicki pomyślał sobie wtedy, że być może Senda zrobił tak samo, tyle że miał ponton i nie musiał płynąć w górę rzeki. Gdyby tak było, wyjaśniłaby się zagadka, dlaczego nikt w Dawidowiznie nie widział żadnego samochodu ani drugiego kłusownika, bo że był drugi, porucznik nie wątpił ani przez chwilę. Scenariusz zbrodni mógłby być wówczas następujący: morderca wiezie ofiarę za Wroceń lub nawet pod Dolistowo, gdzie w kilku miejscach można dojechać prawie do samej rzeki, następnie obaj wsiadają do pontonu i płyną, łowiąc po drodze. Zabójca chce odpłynąć jak najdalej, żeby nikt nie kojarzył wybuchu z jego samochodem. Za Dawidowizną, pod jakimś pretekstem, wysiada na brzeg, detonuje przygotowany wcześniej ładunek i opłotkami, przedostaje się do szosy, by pierwszą z brzegu okazją wrócić po samochód.

Po kolejnym piwie domysł ten uzyskał konkretne potwierdzenie ze strony bywalców.

— Łódka łódka, ale płynąć po rzece u was nie za bardzo bezpiecznie — powiedział porucznik, z trudem hamując narastającą falę mdłości. — Bomby jakieś rzucają; czytałem o tym w gazecie.

Na moment zapadła cisza, o ile w takim ulu w ogóle można było mówić o ciszy, a potem głos zabrał „Zuczek”: — Po mojemu: „Koperta” zwariował.

— Kto zwariował?

— „Koperta” znaczy nieboszczyk. Listonoszem był w Łomży, to my jego tak nazywaliśmy tutaj.

— Znałście tego człowieka? — zapytał Kuźmicki niby od niechcenia.

— Pewnie, toż on prawie swojak, z Grajewa pochodził.

— Nie było tygodnia, żeby do nas na ryby nie zjechał — włączył się do rozmowy „Pierduchin”. — Dobry był kolega, wesół, wypić lubił i pożartować. Ciekawe, co jemu odbiło?

— Może ryby potrzebował? — odezwał się trzeci bywalec, „Gomola”.

— A ty siedź cicho! — rozżościeł się „Zuczek”. — Jak nie wiesz, to głupot nie gadaj. On i beż żadnej bomby twoje wieprze rybą mógłby wykarmić. Lepszego rybaka od niego nie było; czy na wędkę, czy na sieci, wszystko jedno.

— Ale bombę rzucił — upierał się „Gomola”.

— Rzucił! Może i rzucił, ale najpierw zwariował.

— No pewnie — zgodził się „Pierduchin”. — U nas nie rzucają, ale jakby już mieli rzucać, to nie tam. Na Czarną Jamę, na wiry koło Łeku, proszę bardzo. I sum może się trafić, i do ludzi daleko. A tutaj co? Rzeka pusta i zaraz obok zawodowe rybaki mieszkają. Nie ma co gadać, szaleju się najadł.

— Po mojemu to w ogóle jakaś dziwna sprawa — odezwał się, milczący dotychczas, czwarty bywalec, prawdopodobnie najstarszy ze wszystkich. — Ja też, przypuśćmy, jestem wędkarzem, nie? I co, nie wiem, jak z pontonu się łapie? Ani sieci nie postawisz, ani sznura, przypuśćmy, nie ma jak zarzucić. Pod prąd nie popłyniesz, zwrotności nie masz, rybę z wybuchu prędzej woda zabierze niż ty. Na pontonie to tylko można wolniutko płynąć i się opalać.

— Ale bombę rzucił — obstawał przy swoim „Gomola”.

— Może rzucił, a może i nie — najstarszy z bywalców musiał mieć szczególny mir u przyjaciół, bo kiedy zaczynał mówić, inni milkli. — Weźmy, przypuśćmy, ten dynamit czy co tam. Wy to gówniarze i nie pamiętacie, kto zaraz po wojnie pola ludziom z min oczyszczał: Lachociński z Osowca i kilku grajewiaków. Po piętnaście lat mieli, nie więcej. Senda za worek kartofli równe trzy hektary pod płóg oddawał; pół powiatu jemu dziękowało. I taki człowiek miałby życie stracić, przypuśćmy, przez dynamit? Czy on nie wiedział, jak się do niego zabrać, żeby mu łap nie pourywało?

Dalszy ciąg tej ciekawej dyskusji został przerwany przez żonę „Gomoly”, która wtargnęła do „Nadbiebrzanki” w poszukiwaniu męża. Wszedł on rano po chleb, więc niechybnie przynosił pieczywo chociaż na kolację.

Korzystając z zamieszania Kuźmicki postanowił zmienić lokal, a że innego w Goniądzu nie ma, zaproponował bywalcom wycieczkę w plener. Propozycja została przyjęta z entuzjazmem i wszyscy ruszyli w stronę przystani.

Po przybyciu na miejsce towarzystwo zasiadło na murawie, w pobliżu sterty zdezelowanych kajaków. Porucznik wszczął roz-



mowę o rybach i najlepszych metodach ich połowu. Celowo nie wracał do sprawy najistotniejszej, przypuszczając, że prędzej czy później bywalcy wrócą do niej sami, co też stało się niebawem.

— Ciekawe, czemu on wtedy do mnie nie zajechał? — zapytał „Pierduchin” jakby samego siebie.

— Kto miał zajechać? — „Zuczek” objawił dosyć umiarkowane zainteresowanie tematem.

— „Koperta”. Zawsze wpadał do mnie po robaki.

— Po co mu robaki, jeśli chciał rzucić bombę? — zauważył Kuźmicki. — To chyba logiczne, nie?

Ale według „Pieruchina” nie było to logiczne ani trochę. — Tym bardziej by zajechał. Nikt nie jest taki dureń, żeby głuszyć ryby na ślepo. A nuż jaka kontrola po rzece się pałęta, albo coś takiego. W takich razach zawsze trzeba informacji zasięgnąć.

— Jego wtedy Heniek podobnie widział — najstarszy powiedział to ostrożnie, z pewnym wahaniem. — Łapał na rogatkach okazję, do Moniek cichał po coś jechać. Mówił, przypuśćmy, że widział „Kopertę” w czerwonym polonezie, nawet ręką miał mu pomachać. Zamiast przez miasto, obwodówka pojechali, koło cementarza.

— Jaki Heniek, ten czerniawy, od Danki? — Kuźmickiemu żołądek podszedł do gardła, i to nie tylko ze względu na opróżnioną przed chwilą musztardówkę. Strzelił w ślepo, licząc chyba słusznie, że w Goniądzu musi być co najmniej kilkunastu Henków.

Gdyby bywalcy byli zupełnie trzeźwi, polapali się zapewne, że coś tu nie gra. No bo niby skąd obcy człowiek, który nigdy dotąd nie był w Goniądzu, miałby znać któregoś z tutejszych Henryków? Ale, na szczęście, nikt nie zwracał już uwagi na takie drobiazgi.

— Nie od żadnej Danki, tylko o „Łypiatym” mówię. I nie wiadomo, czy to prawda, bo nie ma jak spytać.

— Wyjechał?

— Do Abrahama na piwo — roześmiał się „Zuczek”. — Szedł mostem pijany jak stodoła i fiknął do Biebrzy przez barierkę. Wódka to straszna cholera — dodał całkiem już poważnie. — No, zostało tam co jeszcze?

— □ —

W drodze powrotnej do Łomży Kuźmicki zajechał na parę godzin do Grajewa. Miasteczko to widać z daleka dzięki wyniosłym bunkrom silosów zbożowych i szarej, rozległej bryle fabryki produkującej płyty wiórowe, powstałej w epoce gwałtownie przyspieszonej industrializacji. Któryś z ważnych „decydentów” zaprzagnął wybudować sobie pomnik na pustyni przemysłowej. Równie dobrze mógł to być zakład produkujący gwoździe albo fajansowe talerze, ale postawiono w końcu na drewno, nie zastanawiając się ani przez moment, że nie ma w pobliżu surowca i trzeba go będzie wozic z odległości stawiających pod znakiem zapytania opłacalność produkcji. Ale czy to w końcu takie ważne? Fabryka nie zbankrutuje, klient i tak zapłaci za wszystko z pocałowaniem w rękę. Kuźmicki od ponad roku meblował mieszkanie, wiedział więc, ile kosztuje to zachodu i pieniędzy. Diabli go brali, gdy widział taką oto niegdyśszą twórczość radosną, dzięki której głupia szafa kosztowała teraz równowartość dwóch jego pensji.

Jednak nerwy nerwami, a praca pracą. W fabryce płyt wiórowych zatrudniony był brat listonosza i z nim właśnie chciał porozmawiać. W kadrach powiedziano mu jednak, że Maksymilian Senda, technik drzewiarski, już od ponad trzech tygodni do pracy nie przychodzi. Trzykrotnie odwiedzała go w domu specjalna komisja, a ponieważ za każdym razem nikogo nie było, dano sobie spokój i listem wysłano zwolnienie w trybie natychmiastowym.

Porucznik wsiadł do swojego „malucha” pełen złych przeczuć. Jadąc pod wskazany przez kadrówą adres zastanawiał się, czy nie powinien złożyć najpierw wizyty komendantowi miejscowego komisariatu. W końcu postanowił jednak zorientować się sam w sytuacji.

Młodszy brat nieboszczyka Sندی mieszkał w willowym domku jednorodzinnym na obrzeżu miasta, przy szosie prowadzącej przez Rajgród do Augustowa. Dom, co dało się zauważyć na pierwszy rzut oka, nie był jeszcze całkowicie wykończony. Przeskoczywszy przez stertę grysu i ominąwszy porzucane beładnie łopaty oraz inne narzędzia używane w budownictwie, Kuźmicki podszedł do drzwi, które wbrew temu, czego się spodziewał były lekko uchylone. Zastukał parę razy, a ponieważ nikt nie dawał znaku życia, wszedł do środka.

(Cdn.)

Fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

Dziś w „Fan-Clubie” rozmowa z najpopularniejszą piosenkarką młodego pokolenia — Whitney Houston. Do tej pory wydała tylko dwie płyty, ale za to obie doskonałe, które rozeszły się na całym świecie w wielomilionowym nakładzie.

Urodziła się 9 sierpnia 1963 roku w Newark w Stanach Zjednoczonych.

— Jak wspominasz swoje dzieciństwo?

— Było zwykle, takie jak wszystkich dzieci. Pamiętam: mieszkaliśmy w dwupiętrowym domu w East Orange i byliśmy najzwyklejszą czarną rodziną. Moja matka „Cissy” ciągle wyjeżdżała na koncerty, śpiewała bowiem w chórach takich wykonawców jak Elvis Presley, Aretha Franklin czy Dionne Warwick. Wychowywał więc mnie ojciec, który był gospośnią domową: prał, gotował, sprzątał i opowiadał mi bajki. Byłam prawdziwą „tatusiową córeczką”.

Był moim kołem ratunkowym, bo tylko z nim mogłam porozmawiać o swoich kłopotach i rozterkach.

— A matka?

— Mamie zawdzięczam to, kim teraz jestem: głos i umiejętność posługiwania się nim. Ona była moją nauczycielką, uczyła mnie dobrego zachowania, planowania rozkładu zajęć, ubierania się i przede wszystkim śpiewania. Powiedziała mi kiedyś: „To nie sztuka wydobywać z siebie ładny głos, sztuką jest panować nad tym głosem, przekazywać nim pewne treści”. Nie można bowiem wszystkiego wykrzyczeć, trzeba kontrolować śpiew — w górę, w dół, miękko, słodko, drapieżnie...

— Matka była raczej osobą bardzo surową...

— Bardzo dbała o dyscyplinę. Nie mogłam wracać późno do domu, codziennie musiałam ćwiczyć, nie było mowy o randkach i spotkaniach z chłopakami. Nie pozwałała mi żuć gumy i jeśli coś przeszkadzałam, nie było tłumaczenia — zawsze dostawałam lanie.

— W dobrej rodzinie coś jednak w pewnym momencie pękło.

— Tak. Gdy miałam 15 lat, z naszego domu odszedł mój ukochany tatuś. Zamieszkał kilka domów dalej, ale nie była to już normalna rodzina. Nadeszły ciężkie dni. Do tego czasu wszyscy byli zawsze uśmiechnięci i przyjaśni, teraz zaczęła się walka. To nauczyło mnie wiele. Stałam się inną, zamknęłam się w sobie. Uparłam się, że muszę coś zrobić dla moich rodziców. Zostać kimś sławnym, żeby przestali myśleć o swoich kłopotach.

— Czy lubisz towarzystwo?

— Niezbyt chętnie bywam tam, gdzie jest wielu ludzi. Zawsze byłam przeciwniczką kontaktów towarzyskich, może dlatego, że jestem zbyt biała jak na Murzynkę i zbyt czarna jak na białą. Kiedyś czułam się bardzo źle w towarzystwie czarnych dziewcząt, bo patrzyły na mnie jak na białą. Zerwałam więc z nimi wszelkie kontakty i nie mam przyjaciół. Może to i dobrze, bo w ten sposób mam mniej problemów do rozwiązywania.

— Jedyną twoją przyjaciółką jest Robyn Crawford.

— To moja przyrodna siostra. Jest z zawodu koszykarką i moją asystentką i sekretarką. Zajmuje się moimi sprawami.

— Czy zawsze masz w zwyczaju wspólne mieszkanie ze swoimi sekretarkami.

— To jest moja jedyna przyjaciółka. Owszem, mieszkamy razem w niewielkim mieszkanku na Manhattanie, i właśnie przez to jest wiele plotek na mój temat. Matka mnie jednak



KTO JEST KIM?



TAK
DOBRA
JAK
CZEKOLADA



uczyła, by nie walczyć z ludźmi, którzy opowiadają kłamstwa.

— Czy masz chłopaka?

— Nie jestem z żadnym mężczyzną, nie też nie łączę mnie z siostrą. Ludzie, widząc mnie z Robyn, wyciągają fałszywe wnioski. A poza tym, co to kogo obchodzi, czy ktoś lubi psy, kobiety czy koty? To prywatna sprawa. Nie jestem lesbijką, i nie dbam o to, co o mnie opowiadają zawistni ludzie.

— Czy zazdrościsz ci popularności?

— Chyba tak. Nie często zdarza się, żeby tak młoda osoba, jak ja, zdołała osiągnąć w życiu tyle. Nie jestem próżna, ani zarozumiała, ale zdaję sobie sprawę ze swojej wartości.

— Czy muzyka jest dla ciebie wszystkim?

— Prawie wszystkim, chociaż wcześniej byłam modelką i bardzo lubiłam tę pracę. Kobiety mają to do siebie, że lubią ładnie ubierać się, malować i fotografować. Jest mi przyjemnie, gdy faceci oglądają moje zdjęcia i cmokają z zachwytem. Każda kobieta jest na swój sposób kochanką.

— Coraz częściej mówi się o twoich zainteresowaniach filmowych.

— To prawda. Film mnie zaczął pociągać, ale upłynie trochę czasu, zanim zdecyduję się na coś konkretnego. Jeśli już zacząć pracę, to tylko w dobrym zespole i z dobrym reżyserem. Nadal jednak będę piosenkarką. Marzyłam o tym od kołyski. Kiedy miałam kilka lat, przebierałam się w suknie mamy i śpiewałam dla dzieci na podwórku lub schodziłam do piwnicy i występowałam przed wymagowaną publicznością.

— Zadebiutowałaś jednak w kościele.

— Śpiewałam w chórze kościelnym i mając 11 lat pierwszy raz zaśpiewałam solo. Myślałam wtedy, że umrę z przerażenia. Wiedziałam, że ludzie patrzeć tylko na mnie i wszelkimi sposobami starałam się uniknąć ich wzroku. Pamiętam, że aby pokonać treść, wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w stojący pośrodku kościoła zegar. Kiedy skończyłam śpiewać, zauważyłam, że wszyscy płaczą. Wtedy pomyślałam sobie: oto mój dzień, od dziś jestem prawdziwą piosenkarką.

— Czy jesteś więc gwiazdą?

— Chyba nie. Tyle jest teraz różnych piosenkarek i ja jestem tylko jedną z nich. Bardzo bym chciała osiągnąć kiedyś taki sukces, jaki udało się zdobyć Barbrze Streisand czy mojej ciotce, Dionne Warwick, ale na to trzeba jeszcze czasu i masę pracy. A czasu nie mam zbyt wiele. Przygotowuję kolejną płytę, która powinna zaskoczyć wszystkich.

— Czy będzie to coś w stylu pop?

— Nie przepadam za muzyką pop, chociaż przez nią właśnie moje piosenki znalazły się na listach przebojów. Uwielbiam śpiewać ballady, utwory soul — spokojne i liryczne. Tę chybą potrafię robić i w tym czuję się najlepiej.

— Najbliższe plany?

— Nie wiem. Żyję w wielkim kotle spraw i ludzi. Nie wiem, co mi przyniesie kolejny dzień, tymi sprawami zajmuje się Robyn.

— Nie drażni cię takie życie?

— Cóż zrobić, zdecydowałam się na takie życie, więc tak żyć muszę. Myślę jednak, że z czasem, kiedy osiągnę prawdziwy sukces, będę mogła pozwolić sobie na więcej luzu.

— Czy znaczy to, że nie osiągnęłaś jeszcze sukcesu?

— Dwie płyty to nic. Gdybym na swoim koncie miała ich sto, wtedy mogłabym mówić o sukcesie. Życie jest bardzo brutalne, słabi szybko muszą ustępować miejsca silniejszym. Ja zawsze chciałam być silną, ale do końca nigdy nie wiem, czy wystarczy mi sił.



WPHW w ŁOMŻY
Autoryzowany Zakład Usług
Antywłamaniowych

POLECA USŁUGI

w zakresie elektronicznego zabezpieczania:

- ★ domków jednorodzinnych,
- ★ mieszkań,
- ★ obiektów: sakralnych, muzealnych, przemysłowych, handlowych.

Udzielamy 12-miesięcznej gwarancji. Zapewniamy stałą konserwację. Przysługuje 15-proc. zniżka opłat PZU.

Szczegółowe informacje pod adresem: Łomża, ul. Małachowskiego 1, tel. 68-992.

K-34

„SPOŁEM” PSS w ZAMBROWIE

OGŁASZA

przetarg nieograniczony na:

- ★ samochód „Tarpan” 233, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 414 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 3 III 1988 roku o godz. 10.00 w Klubie „Orion”, ul. Białostocka 2.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Spółdzielni najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Blizszych informacji udziela Dział Administracji, ul. Białostocka 2, pokój nr 1.

Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-52

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK

SPÓŁDZIELNI

MIESZKANIOWYCH

w Łomży

Z A W I A D A M I A

WSZYSTKICH CZŁONKÓW

spółdzielni mieszkaniowych woj. łomżyńskiego o konieczności uaktualnienia dokumentacji, co umożliwi spółdzielniom sporządzenie list przydziału na 1988 rok.

Członków zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania informujemy, że wnioski w tej sprawie należy składać w siedzibach swoich spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1988-02-20.

K-53

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje
Z.U.P. „XEROdruk”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISIA 14a tel. 31 56

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY
PRZEMYSŁU

BAWELNIANEGO

„NAREW”

w Łomży

ZATRUDNIA MĘŻCZYZN i KOBIETY

na stanowiska wartowników w Oddziale Straży Przemysłowej — wymagana (w przypadku mężczyzn) odbyta służba wojskowa. Kandydaci na wartowników nie mogą być osobami karanymi.

Blizszych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161 pok. 215 lub telefonicznie 62-31 wewn. 462.

K-39

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Łomży

zatrudni natychmiast

pracowników o specjalności:

1) Kierownik Kontroli Jakości ZPEB Nr 3, wymagane wykształcenie wyższe, uprawnienia budowlane, lub średnie, 5-letni staż pracy, uprawnienia budowlane.

2) Kierownik Wydziału Ciepłowniczego i Gospodarki Wodno-Kanalizacyjnej ZPEB Nr 3 — wymagane wykształcenie wyższe, 3-letni staż pracy, lub średnie, 5-letni staż pracy, wykształcenie o kierunku mechaniczno-energetycznym.

3) Majster budowy — wyższe lub średnie

4) Brakarz — średnie techniczne

5) Elektryk

6) Cieśla budowlany

7) Malarz budowlany

8) Murarz-tylnik

Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach robotniczych po przepracowaniu 4 lat w przedsiębiorstwie mają możliwość wyjazdu na kontrakt zagraniczny.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-35

FABRYKA APARATURY
I URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH

w Łomży, ul. 22 Lipca 23B

ZATRUDNI

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

wymagane: wykształcenie wyższe ekonomiczne, staż pracy — 4 lata lub średnie ekonomiczne, staż pracy — 8 lat w komórce finansowo-księgowej w tym: 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

KIEROWNIKA
DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI

wymagane: wykształcenie wyższe ekonomiczne, staż — 4 lata w komórce finansowo-księgowej lub średnie ekonomiczne, staż pracy — 6 lat w komórce finansowo-księgowej.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji przedsiębiorstwa, tel. 34-51, 34-52 lub 39-49.

K-51

ORBIS

EKSPozytura w ŁOMŻY
UL. RZĄDOWA 3

POLECA

- WYCIEZKI KRAJOWE, I ZAGRANICZNE,
- BILETY KOLEJOWE, LOTNICZE I PROMOWE,
- UBEZPIECZENIA „WARTA”,
- WYMIANĘ WALUT,
- WIZY.

ZAPRASZAMY

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM dom piętrowy w Łomży, tel. 58-25. K-76
DEZYNSKACJA, deratyzacja. Witold Kozłowski, Łomża, Kaznodziejska 1, tel. 32-12. K-80
DOM — sprzedam. Łomża, ul. Harcerska 11 (szeregówka rogowa). p 70-1
HALSZKA-ZARY skrytka 12 poleca oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne. p 62-0
OFERTY matrymonialne krajowe europejskich wysłać Biuro „Mazury”. Olstyn, skrytka 336. K 3-0

ODDZIAŁ KRAJOWEJ

PAŃSTWOWEJ

KOMUNIKACJI

SAMOCHODOWEJ

w Zambrowie

OGŁASZA

przetarg

nieograniczony

dla rolników indywidualnych na niżej wymienione przyczepy towarowe:

1. HL-80-11 — nr rej. LOR 041X, nr inwent. A-97008, nr podw. 558/79, cena wywoławcza 300 000 zł,

2. D-50 — nr rej. LOR 015X, nr inwent. A-87041, nr podw. 38809, rok prod. 1978, cena wywoławcza 150 000 zł, 1 szt.

3. D-50 — nr rej. LOX 251G, nr inwent. A-57069, nr podw. 51194, rok prod. 1975, cena wywoławcza 140 000 zł, 1 szt.

4. D-50 — nr rej. LOX 252G, nr inwent. A-77100, nr podw. 31362, rok prod. 1977, cena wywoławcza 150 000 zł, 1 szt.

5. D-83 — nr rej. LOR 111X, nr inwent. A-7721, nr podw. 2412, rok prod. 1977, cena wywoławcza 120 000 zł, 1 szt.

Ww. przyczepy można oglądać w każdy dzień roboczy w godz. 7.00—15.00 (pozycja 1, 2, 5) w Oddziale PKPS Zambrow, pozycje 3, 4 — w Placówce Terenowej PKPS Wysokie Mazowieckie. Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny najpóźniej do kasy Oddziału najpóźniej w przeddzień przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 88-02-24 o godz. 12.00; w razie nie-
dojścia do skutku I przetargu — II
przetarg odbędzie się w dniu na-
stępnym o tej samej godzinie
Obowiązuje przedstawienie zaśw-
iadczenia o posiadanym gospodarstwie
rolnym. Zastrzega się prawo unie-
ważnienia przetargu bez podania
przyczyn. K-50

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobronski, Krzysztof Dworaczak, Bronisław Gołbiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 138/88. Nakład 21.000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1940 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Krystyna D.: „Czy może być sądzona osoba, która przebywa na leczeniu szpitalnym dziennego pobytu bądź korzystająca ze zwolnienia lekarskiego? Czy rachunek wystawiony i podpisany przez osobę prywatną oraz dowód wpłaty (np. w urzędzie pocztowym) są wiarygodnymi dokumentami? Czy osoba, która wystawiła rachunek i otrzymała należność, po pewnym czasie ma prawo domagać się ponownie tych należności?”

Odpowiada prokurator — mgr KRISTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

W pytaniu używa Pani określenia „leczenie szpitalne dziennego pobytu”. Jeżeli pod takim pojęciem należy rozumieć codzienne zgłaszanie się pacjenta do szpitala i korzystanie z zabiegów, brak jest przeszkód faktycznych i prawnych, aby dana osoba uczestniczyła także w rozprawie sądowej, o ile chce i stan zdrowia pozwala jej na należyte uczestnictwo. To samo dotyczy osoby korzystającej ze zwolnienia lekarskiego.

Rachunek wystawiony i podpisany przez osobę prywatną oraz dowód wpłaty dokonanej w urzędzie pocztowym są dokumentami.

Stosownie do art. 120 § 13 k.k., dokument to każdy przedmiot, z którym związane jest określone prawo, albo który ze względu na zawartą w nim treść stanowi dowód prawa, stosunku prawnego lub okoliczności mającej mieć znaczenie prawne.

Osoba, która otrzymała już zwrot należności, nie może domagać się ponownie jej zwrotu. Wystawiony przez nią dokument (rachunek) stanowi dowód zaspokojenia wierzytelności pod warunkiem, że jest to dokument autentyczny. Do oceny tego zaś uprawniony jest Sąd.

Trzecie zadane przez Panią pytanie jest niezrozumiałe, toteż nie mogę udzielić na nie odpowiedzi.

„Tylko zmysły mogą uleczyć duszę, tak jak tylko dusza może uleczyć zmysły.”

OSKAR WILDE



BĄDZ PIĘKNA

Jak dbać o stopy radzą kosmetyczki dyplomowane — MARIOLA CHERUBIN i JOANNA OLSZEWSKA.

Najczęściej spotykanymi doległościami stóp są wrastające paznokcie, odciski, pęknięcie pięt, odparzenia i nadmierna potliwość.

WRASTAJĄCE PAZNOKCIE. Zapobieganie polega na noszeniu wygodnego obuwia, obcinaniu paznokci bez głębokiego wycinania boków i na spikowywaniu pilnikiem wierzchu paznokcia, jeśli płytka jest bardzo twarda i gruba.

ODCISKI. Aby zapobiec ich powstawaniu, należy nosić wygodne obuwie i codziennie smarować stopy kremem zmiękczającym naskórek, np. linomagiem. Usuwanie powstałych już schorzeń polega na stosowaniu maści lub płynów zmiękczających i złuszczeniowych oraz na usuwaniu mechanicznym.

PEKNIENIE PIĘT. Aby nie dopuścić do tej przykrych dolegliwości, trzeba codziennie smarować stopy kremem z witaminą A (linomag) oraz moczyć w środkach zmiękczających i osłaniających (mąka ziemniaczana, siemina lniana, żywokost).

ODPARZENIA STÓP w postaci pęcherzy i otarcia naskórka mogą występować na skutek zbyt twardego obuwia, przegrzania stóp lub wrażliwości osobniczej. Zapobieganie im polega na przesypaniu

pończoch i skarpet talkiem albo pudrem przeciwpotowym lub łagodzącym i noszeniu wygodnego, a latem przewiewnego obuwia. Odparzenia łagodzą kąpiele w korze dębowej, szalwii i mięcie. Dobrze jest posmarować miejsca odparzone preparatem lekko wysuszającym, np. pastą cynkową, i nałożyć jałowy opatrunek.

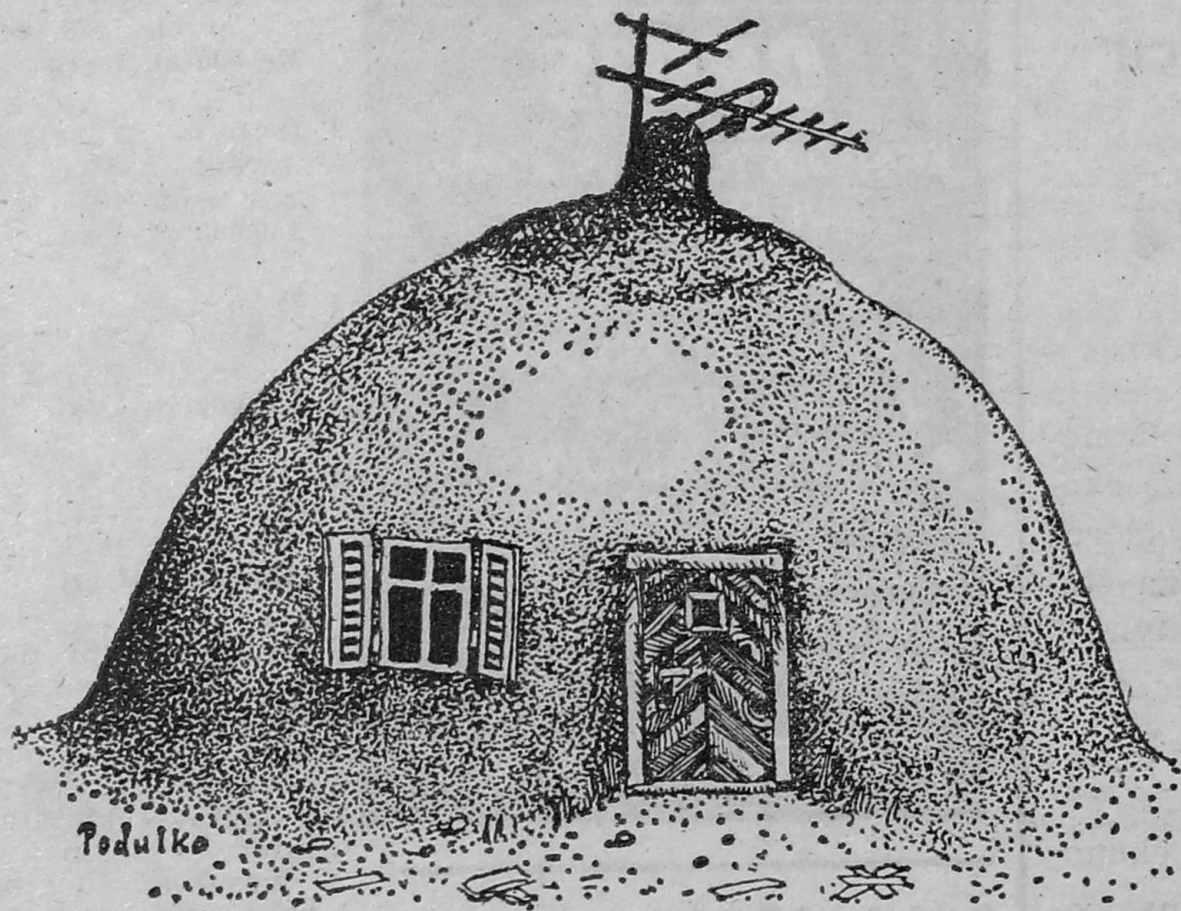
NADMIERNA POTLIWOŚĆ. Pielęgnowanie stóp polega w takim przypadku przede wszystkim na skrupulatnym zachowywaniu higieny, czyli myciu nóg kilka razy dziennie wodą i mydłem, używaniu po każdym myciu środków przeciwpotowych, przesypaniu butów i skarpetek talkiem, moczeniu stóp przynajmniej raz w tygodniu w naparze szalwii i pokrzywy, a w wypadku wyjątkowej potliwości — picie przez 4 tygodnie naparu szalwii i pokrzywy w proporcji 15 g suszonych ziół na 1/2 litra wody (pić 2 razy dziennie, co trzeci dzień, po 1/2 szklanki).

Uzupełnieniem zabiegów domowych jest masaż i pedicure wykonywany w gabinecie kosmetycznym, a także — ewentualnie — wciierki witaminowe, odżywcze, robione równocześnie z naświetlaniem płytki paznokciowej lampą kwarcową.

ziemniaki inaczej

► 1,5 kg grubych porów kroimy w talarki, podobnie jak i 3/4 kg ziemniaków; układamy je warstwami (każdą solimy) w natłuszczonym rondlu lub naczyniu żaroodpornym (górną warstwę powinny stanowić pory), zalewamy litrem rosółu, przykrywamy i doprowadzamy do wrzenia, po czym dusimy na małym ogniu przez 1/2 godz., a następnie zalewamy 1/8 l gęstej śmietany, zmieszanej z łyżką maki ziemniaczanej i wywarem z zapiekanki. Jeszcze raz zagotowujemy i po 5 min. potrzymania na małym ogniu podajemy z dowolnym kotлетem i surówkami.

► Podsmażamy na złoty kolor drobno posiekaną cebulę i wlewamy do niej 1/2 l płynnego przecieru pomidorowego oraz szklankę wody, układamy listek laurowy, kilka listków tymianku, przyprawiamy solą i pieprzem. Do wrzącego przecieru wrzucamy małe (już lekko podgotowane) ziemniaki. Ugotowane posypujemy pietruszką i podajemy np. z pieczenią.



Rys. Andrzeja Podulki



znad spławika

pochwała kłamstwa

W tzw. szerokich kręgach od niepamiętnych czasów mówi się, że wędkarze to zawołani kłamcy. Jest to jeszcze jeden wątek w nurcie powszechnej paplaniny, jak wiele innych — powtarzany na ogół bezmyślnie. Ale także po to, by odwrócić uwagę od tych, którzy posługują się kłamstwem zawodowo.

Konkrety? Proszę bardzo. Aktorzy, na ten przykład. W domu taki osobnik nazywa się, dajmy na to, Jan Kowalski, a w pracy; raz po-

daje się za Hamleta — królewicza duńskiego, to znowu za pana Jowialskiego albo jakiego innego Cześnika.

A literaci? Zapisują grube tomiśka, w których od początku do końca wszystko jest wymyślone. Malarze natłogowo fałszują rzeczywistość. Filmowcy... No, tak — powiecie — ale to są ludzie sztuki! Przepraszam, a wędkarze nimi nie są?

Człowiek sztuki, artysta, to takie indywiduum, które goni za czymś nierealnym, za czymś, co istnieje tylko w jego wyobraźni. Współczesny wędkarz jest właśnie — wypisz, wymaluj — kimś takim. Co mu każe gonić z kijami na drugi koniec Polski? Pewność obfitych połowów? W żadnym wypadku. Tym napędem jest wyobraźnia, która podsuwa obrazy błyskawicznych brań i zaciętych walk ze wspaniałymi, błyskającymi srebrem łusek okazami. A jaka jest rzeczywistość?

Gdzie dziś są okazy? W spisie rekordów drukowanym w „Wiadomościach Wędkarskich”. Tylko tam. Bo w wodzie jest coraz mniej. Wszyscy zdają sobie z tego sprawę, a mimo to gonią. Może później ten i ów opowiada, że natrapiał ryb, mimo, iż nie widział nawet oka... To co? Nie wolno się ludziom dowartościować? Rozładować przepiętność wyobraźni? Jest to nawet konieczne dla utrzymania równowagi psychicznej. W przeciwnym razie paranoja mrowiona.

Pora przerwać ten sentymentalny wywód. I tak przedstawione tu argumenty niewielu przekonają. Opowiadanie głupich kawałów i rehotanie z nich jest tak przyjemne, że nie sposób z tego zrezygnować.

A jeśli chodzi o sprawę wędkarską, to w tamtym tygodniu natrapiałem wielkich płoci. Ale nie powiem, w którym miejscu, nie powiem też, na co.

CIACH

◆ Czy onanizm jest zdrowy dla organizmu?

Wyjaśnia psychoseksuolog — mgr JOANNA DARDZIŃSKA.

Onanizm (masturbacja, samogwałt) jest formą rozładowania napięcia seksualnego bez udziału bezpośredniego partnera. Mężczyźni onanizują się drażniąc swoje zewnętrzne narządy płciowe. U kobiet możliwe jest przeżycie nawet pełnego orgazmu na drodze stymulacji piersi i — bardzo rzadko, ale również się zdarza — za przyczyną przeżycie psychicznych.

Masturbacja jest prawie powszechnym zjawiskiem wśród młodzieży męskiej. Badania Siguscha i Schmidta wykazują, że czynność ta dostarcza tej grupie 80 proc. wszystkich orgazmów, podczas gdy u dziewcząt — 34 proc. Podobnie kształtują się wyniki u osób dorosłych. Większość praktyk masturbacyjnych ludzie rozpoczynają w wieku dojrzewania. Ich nasilenie przypada u mężczyzn przed 20 rokiem życia, a częstość rośnie wraz ze wzrostem wykształcenia i statusu społeczno-ekonomicznego. Badania prowadzone w Holandii i Francji dowodzą, że rozpoczęcie stosunków seksualnych często nie przerywa masturbacji.

Przez długie lata była ona uważana za zjawisko szkodliwe dla zdrowia. Pogląd ten wywodził się od Hipokratesa, który twierdził, że nasienie jest produktem mózgu i częste onanizowanie się, połączone z wytryskiem, zubaża mózg i składniki niezbędne do jego funkcjonowania.

Kurkiewicz opisuje objawy onanii u młodych chłopców: „zatraca dawną wesołość i swobodę, nie śmie patrzeć w oczy, zaczyna kłamać, siedzi w szkole bezprzytomnie, mowy z otoczeniem urywa”. Późniejsze dolegliwości to „zawroty głowy, częste bicie serca, bóle głowy, anoreksja, hemoroidy, cierpienie w krzyżu, nerwowe drżenie, aż do zupełnego osłabienia”.

Dziś większość badaczy zjawiska twierdzi, że masturbacja nie jest szkodliwa. Jednak w praktyce poradnianej spotyka się przypadki jej nieprzewidywalnych następstw: wpływu na późniejsze zachowanie seksualne. Masturbacji zwykle towarzyszą wyobrażenia ciała partnera, scenarii, przebiegu akcji seksualnej. Rozbudowane wyobrażenia mogą później zaburzać harmonię współżycia i służyć powstawaniu rozczerowań, fetyszyzmu, koncentracji jedynie na swoich przeżyciach seksualnych, gdy rzeczywistość okaże się mniej atrakcyjna niż świat wyobraźni. Czasami dochodzi do zakodowania określonych form stymulacji seksualnej, które uniemożliwiają albo utrudniają współżycie z partnerem, np. z powodu stosowania różnych przyrządów. Możliwe jest także zakodowanie niepełnej erekcji członka, która w czasie masturbacji wystarczała do osiągnięcia orgazmu. Masturbacja może też doprowadzić do osiągnięcia satysfakcji seksualnej jedynie w warunkach zagrożenia (lęk, że ktoś zobaczy, niespodziewanie wejście do pokoju), a potem współżycie nawet w komfortowych warunkach, przy zachowaniu pełnej intymności, nie daje satysfakcji seksualnej.

Zdarzają się przypadki, w których zachowaniom masturbacyjnym towarzyszą negatywne uczucia: lęk, wstręt, poczucie winy. Powstaje zderzenie emocji pozytywnych z negatywnymi, przyjemności ze wstrętem lub poczuciem winy. To uwarunkowanie może być także przeniesione na późniejsze współżycie heteroseksualne.

Sądze, że należy także wspomnieć o masturbacji patologicznej. Imieliński za patologiczną uważa taką, która jest uprawiana przez dorosłych mimo istnienia możliwości kontaktów heteroseksualnych. Zwykle wynika ona z ogólnych zaburzeń psychicznych. Może towarzyszyć psychozom u dzieci i młodzieży, uszkodzeniu mózgu, przeważnie jest jednak objawem niepowodzenia dziecka w osiągnięciu przystosowania w ramach rodziny lub całej rodziny w ramach społecznych.

radzimy sobie



CZWARTEK - 18.02.88

Program 1

16.25 „Kwant” oraz film z serii „Był sobie życie”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Wizyta u czołgistów” — rep.
17.55 „Refleksje” — magazyn państw socjalistycznych.
18.20 Sonda.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — magazyn gospodarczy.
19.30 Dziennik.
20.00 Z serii „Derrick”: „Zamachowiec przysłał kwiaty”.
21.00 Pegaz.
21.40 Studio olimpijskie.
0.30 DT — Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 Magazyn „102”.
18.30 „He-Man i władcy świata” — serial USA.
19.15 Studio olimpijskie.
20.15 Auto-moto-fan-klub.
21.00 Express reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „997” — magazyn kryminalny.
22.30 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 19.02.88

Program 1

16.25 „Rabbit” — teleturniej.
16.50 Okienko Pankracego.
17.17 Teleexpress.
17.30 Za kierownicą.
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.25 Małe kino: „Kamienny las”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 Z serii „Na kłopoty... Bednarski”: „Kurier z Ankary” (TVP).
21.00 Czas.
21.35 Studio olimpijskie.
0.35 DT — Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 Studio olimpijskie.
20.30 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja: „Pożycz nam męża, Poopy” — ang. film fab.
23.25 Osądźmi sami.
0.10 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 20.02.88

Program 1

9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma, albo zaginione światy”.
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 Studio olimpijskie.
12.00 Wojskowy program dokument.
12.30 Bariery.
12.55 Antologia dramatu powszechnego: Jan Drda — „Zapomniany diabeł”.
12.25 Losowanie Dużego Lotka.
15.35 Filmy Ludwika Perskiego.
16.35 Skarbiec.
17.15 Teleexpress.
17.30 Plebiscyt piosenki — Opole '88.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik.

zobaczcie koniecznie

• W piątek, 19 lutego — pierwszy odcinek nowego serialu produkcji polskiej pt. „Na kłopoty... Bednarski”. Akcja rozgrywa się w latach 1932-1939 w Wolnym Mieście Gdańsku; bohaterem jest prywatny detektyw Bednarski, działający w warunkach wzmagającego się hitlerowskiego terrorku. W pierwszym odcinku pt. „Kurier z Ankary” w tajemniczych okolicznościach ginie polski dyplomata. Bednarski, zaangażowany przez polski kontrwywiad i żonę zamor-

20.00 „Max i ferajna” — franc. film fab.
21.50 Studio olimpijskie.
0.45 DT — Wiadomości.

Program 2

14.30 Koncert życzeń.
15.00 Magazyn „Auto-sport”.
15.30 Atlas nadziei.
16.00 „Skandalu nie było” — rep.
16.30 W kręgu kina: „Z dołu na szczyt czyli koala, który zaryczał”.
17.30 Program lokalny.
18.00 Spektrum.
18.30 Studio olimpijskie.
21.05 Orkiestra Osmego Dnia.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napaść z bronią w rękę” (5) — serial austral.
22.35 Andrzej Kondratiuk — „Duo-dram”.
23.55 Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA - 21.02.88

Program 1

9.00 „Telerańek” oraz „Goście” (1) — serial CSRS-RFN.
10.00 DT — Wiadomości.
10.05 Studio olimpijskie.
12.00 Siedm Anten.
12.30 Kraj za miastem.
13.00 Koncert życzeń.
13.45 Teatr dla dzieci: „Kto to widział?”.
14.20 W starym kinie: spotkanie z Elżbietą Barszczewską.
15.20 Studio olimpijskie.
17.15 Teleexpress.
17.30 Prezydenci.
18.00 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Music hall” — (ostatni)
20.50 Ludzie rozrywki '87.
21.55 Studio olimpijskie.
0.10 DT — Wiadomości.

Program 2

12.00 Tajemnice Starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Kino Familijne: „Wszystkie zwierzęta duże i małe” (1) — serial ang.
13.35 Sentymentalne ślady: „Wagner w Tribschen” (2).
14.15 Wideoteka.
15.00 Hieronim Bosch — „U źródła tajemnic”.
15.25 „Kino-oko”.
16.10 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.00 „Jedwabny szlak” (20).
17.50 Studio olimpijskie.
20.00 W cieniu historii.
20.50 Henryk Wieniawski — „Legenda”.
21.00 Goście Daniela Passenta.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie” — „Następne pokolenia” — serial USA.

22.35 Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
22.50 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 22.02.88

Program 1

16.25 „Zwierzyniec” oraz film z serii: „Zwierzaki, zwierzaki”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (10 — ostatni).
19.00 Dobranoc.
19.10 „Świat sprzed 20 lat” — program dokumentalny.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV: „Dusia, ryba, bal i Leta”.
21.15 Studio olimpijskie.
0.35 DT — Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 Studio olimpijskie.
20.30 Życie muzyczne.
21.00 Powtórka z historii.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Drogi wygnania, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau” (2).
22.40 Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 23.02.88

Program 1

15.45 Studio olimpijskie.
17.15 Teleexpress.
17.35 „Cojak” — teleturniej.
18.00 Gazeta rolnicza.
18.30 Informator wydawniczy.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Lex” — magazyn społ.-prawny.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” (8).
21.40 Studio olimpijskie.
23.50 DT — Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 Magazyn „102”.
18.50 Studio olimpijskie.
21.10 „Polak dorabia” — rep.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Karola Makka: „Liliomfi”.
23.45 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 24.02.88

Program 1

15.45 Studio olimpijskie.
17.15 Teleexpress.
17.30 Losowanie Express i Małego Lotka.
17.40 „Tik-tak”.
18.20 Z Polski rodem.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Przełamanie” — widowisko public-art.
21.10 Klub międzynarodowy.
21.45 Studio olimpijskie.
1.00 DT — Wiadomości.

Program 2

17.30 Program lokalny.
18.00 Studio olimpijskie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki”: Paweł Mossakowski — „Martwa natura”.
22.25 „Mówią góry” — Festiwal Filmów Górskich.
22.45 Wieczorne wiadomości.



„Znany jest już terminarz rozgrywek rundy wiosennej klasy okręgowej (łomżyńsko-ostrolęcko-ciechanowskiej) seniorów:

27 MARCA

godz. 14.00 — seniorzy i 12.00 — juniorzy

Olimpia — Start
Błękitni — Warmia
Ostrovia — LKS
Grom — Izolacja

6 KWIETNIA

godz. 14.00 i 12.00
Warmia — Grom
LKS — Olimpia

10 KWIETNIA

godz. 15.00 i 13.00
Start — LKS
Olimpia — Przasnysz
Sokół — Warmia
Grom — Polonia

17 KWIETNIA

godz. 15.00 i 13.00
Izolacja — Olimpia
Bug II — Grom
Warmia — Ostrovia
Przasnysz — LKS

23 KWIETNIA

godz. 13.00
LKS — Izolacja

24 KWIETNIA

godz. 15.00 i 13.00
Olimpia — Warmia
Grom — Makowianka

1 MAJA

godz. 15.00 i 13.00
Polonia — Olimpia
Płońsk — Grom
Warmia — LKS

7 MAJA

godz. 15.00
LKS — Polonia

8 MAJA

godz. 15.00 i 13.00
Przasnysz — Warmia
Olimpia — Bug II
Grom — Błękitni

15 MAJA

godz. 15.00 i 13.00
Grom — Start
Makowianka — Olimpia
Bug II — LKS
Warmia — Izolacja

21 MAJA

godz. 15.00
LKS — Makowianka

22 MAJA

godz. 15.00 i 13.00
Start — Warmia
Olimpia — Płońsk
Sokół — Grom

29 MAJA

godz. 15.00 i 13.00
Grom — Ostrovia
Błękitni — Olimpia
Płońsk — LKS
Polonia — Warmia

4 CZERWCA

godz. 16.00
LKS — Błękitni

5 CZERWCA

godz. 16.00 i 14.00
Warmia — Bug II
Olimpia — Grom

12 CZERWCA

godz. 16.00 i 14.00
Sokół — Olimpia
Makowianka — Warmia
Grom — LKS

19 CZERWCA

godz. 16.00 i 14.00
Warmia — Płońsk
Olimpia — Ostrovia
Przasnysz — Grom
LKS — Sokół

Zaległy mecz z pierwszej rundy piłkarze Warmii rozegrają w Pułtusku 20 marca o godzinie 14.00.

Wyrazy głębokiego współczucia

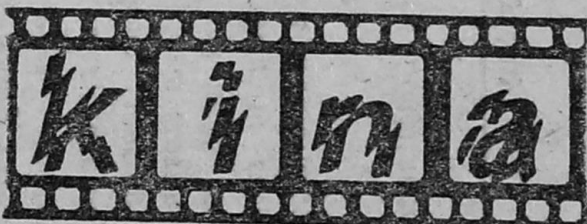
kol. Zastępcy Dyrektora
STANISŁAWOWI
JABŁOŃSKIEMU.

z powodu zgonu

MATKI

składają: Rada, Zarząd oraz pracownicy Banku Spółdzielczego w Łomży.

k-59



„Meteor” CIECHANOWIEC: 18-19.02 — „Ciuleandra”, rum., od 1. 15; 20-21.02 — „Cotton Club”, USA, od 1. 18; 23-24.02 — „Na ringu”, rum., od 1. 15.
„Roma” GRABOWO: 18-19.02 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od 1. 15; 20-21.02 — „Tanie pieniądze”, pol., od 1. 18; 23-24.02 — „Złota rzeka”, rum., od 1. 12.
„Relax” GRAJEWO: 18-21.02 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15; 22-24.02 — „Protector”, USA, od 1. 18.
„Oaza” JEDWABNE: 20-21.02 — „Jak żyć”, pol., od 1. 15; 24-25.02 — „A stawka jest śmierć”, franc., od 1. 18.
„Wrzós” KOLNO: 17-18.02 — „Nieoczekiwana zamiana miejsc”, USA, od 1. 15; 19-20.02 — „Enklawa”, NRD, od 1. 15; 21-22.02 — „Honor Przizich”, USA, od 1. 18; 24-25.02 — „Skorumpowani”, franc., od 1. 15.
„Millenium” ŁOMZA: 17-19.02 — „Ginger i Fred”, wł., od 1. 15; 20-25.02 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18.
„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 17-18.02 — „Niesmiertelny”, ang., od 1. 15; 21-22.02 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od 1. 12; 24-25.02 — „Thais”, pol., od 1. 13.
„Saturn” STAWISKI: 18.02 — „Rejs do Singapuru”, rum., od 1. 12; 19-21.02 — „Karatecy z kanionu Złotej Rzeki”, chin., od 1. 15; 23-24.02 — „List gonczy”, pol.-CSRS, od 1. 15.
„Awangarda” WASASZ: 18.02 — „Jak rozwód to rozwód”, CSRS, od 1. 15; 20-21.02 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 18-19.02 — „Amadeusz”, USA, od 1. 15; 20-21.02 — „Tan Sitong”, chin., od 1. 15; 23-24.02 — „Weryfikacja”, pol., od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROW: 18-21.02 — „Gremliny rozrabiają”, USA, od 1. 12; 22-25.02 — „Nadzór”, pol., od 1. 18.

BIURO IMPREZ ARTYSTYCZNYCH „ARTEX”

ZAPRASZA NA

widowisko kostiumowe
Teatru „Syrena”

SEX-STORY

czyli Fredro dla dorosłych

pt. „PICZOMIRA-KRÓLOWA BRANLOMANII”

w roli głównej: Tadeusz Pluciński

Imprezy odbędą się w sali Urzędu Wojewódzkiego w Łomży
26 marca 1988 r.

Szczegółowe informacje „Artex”, tel. 75-25-75 tlx. 853111

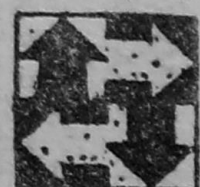
k 23-1

15

KONTAKTY

1988-02-21

z tygodnia na tydzień



ANKIETA JUBILEUSZOWA

1. Czy Pan (Pani) czyta „Konszachty”?

- a) stale
- b) od czasu do czasu
- c) nigdy

(właściwe podkreślić)

2. Które z podanych niżej stałych rubryk należy zlikwidować?

- a) Futryna z wierszykiem
- b) W tym temacie
- c) Pod redakcyjna ekstra-pocztą
- d) Wieści ponadgminne
- e) Hasło tygodnia (nowa księga przysłów)
- f) Jedno danie drugiego etapu
- g) Z życia wyższych sfer
- h) Przedruki przedruków

(przeznaczone do likwidacji skreślić)

3. Propozycje nowych rubryk:

(podać ewentualne tytuły z kilkoma słowami objaśnienia)

4) Wiek wypełniającego ankietę:

- a) do 15 lat
- b) 15—25
- c) 25—45
- d) 45—60
- e) powyżej 60

(właściwe podkreślić)

5. Imię, nazwisko i adres (wypełniają ci, którzy chcą brać udział w losowaniu nagród).

2002

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

POCIECHA DLA POMINIĘTYCH
Brakiem orderów i medali
będą się kiedyś odznaczać
SYTUACJA PANA

Pan sytuacji
nie musi mieć racji
PRZEZNACZENIE

Kiedy kobieta zbyt pobożna
krzyżyk na niej postawić można
NIECH

Niech już lepiej nie robi, co może
ktoś, u kogo z możliwościami gorzej
ZACHOWANIE

Wolność Tomku
w swoim domku,
ale w bloku
ma być spokoj.

Nota biograficzna: Jerzy Leszczyński, 30-130 Kraków, ul. Lucjana Rydla 22/5.



— Dokąd pędzisz, tatusiu?
— Biegnę do kiosku, bo zaraz rozkupią „Kontakty” i nie będę mógł przeczytać „Konszachtów”!

Druk: „Rohacz”, przedruk: „Szpilki”, komentarz własny.

przedruki
przedruków

OD PODREDAKCJI z życia wyższych sfer

I tak oto, drodzy Czytelnicy nasi, doszliśmy do dwusetnego numeru „Konszachtów”. Obliczenia są skrupulatne i możecie wierzyć nam na słowo.

Dwieście numerów! Sami dziwnym się sobie, że przez dwieście tygodni, to jest przez tysiąc czterysta dni, albo jeśli kto woli przez 3,8781163 roku (komputer podredakcyjny to wyliczył), zdołaliśmy się utrzymać na łamach, zmieniając wprawdzie wielokrotnie zawartość poszczególnych rubryk, likwidując wiele z nich i na to miejsce powołując nowe, ale idea — jakby nie było — pozostawała ciągle ta sama. Atakowano nas wprawdzie, czego nie wstydziliśmy się — publikując listy nie tylko pochwalne, jednak mieliś-

my i mamy nadal zwolenników, dzięki którym, zresztą do dzisiaj jeszcze trwamy.

Trwamy, wszakże czasy zmieniają się i nasze dalsze ewentualne trwanie chcemy uczynić w pełni demokratycznym. Zwracamy się więc dzisiaj do wszystkich naszych wrogów i zwolenników z prośbą o wypełnienie i przesłanie do nas kuponu zamieszczonego obok. Ta mini-ankieta z pewnością pozwoli nam na lepsze zorientowanie się w gustach naszych Czytelników, co w konsekwencji doprowadzi do polepszenia jakości podredakcyjnego czasopisma.

Wśród wszystkich uczestników ankiety rozlosujemy cenne nagrody książkowe.

PODREDAKCJA



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

Koleżanki i Koledzy!

Przypominamy o rygorystycznym obowiązku odebrania należnego pracownikom papieru toaletowego w terminie do dnia 15 I 1988. Czynność powyższą winni dokonać poszczególni kierownicy działów, przedstawiając dokument zawierający uaktualniony stan personelu, potwierdzony przez kierownika Wydziału Kadr. W przypadku stwierdzenia nieścisłości zostaną wyciągnięte konsekwencje w stosunku do winnych, zaś wyłudzony papier przejdzie w stan posiadania Działu Socjalnego aż do odwołania.

Kierownik Działu Socjalnego

(podpis czytelny)

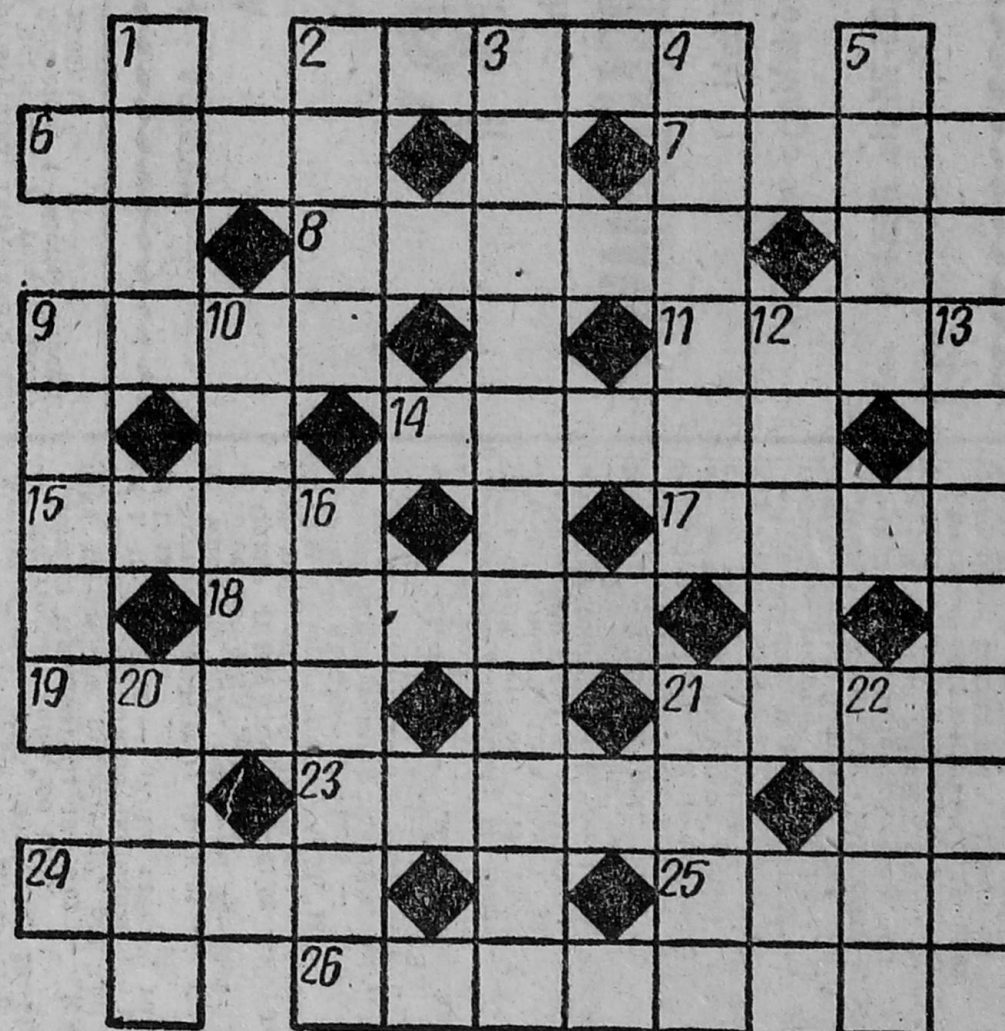
ERRARE
HUMANUM
EST

„Diesel jest marzy-
cielem, jego motor jest dla
celów praktycznych nie-
użytkowny.”

Rada grona fachowców szwedzkich dla sztokholmskiego banku Axela Johnsona, w którym Diesel chciał zaciągnąć pożyczkę. Bank odmówił jej udzielenia.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO ROZUMU



POZIOMO: 2) kamień piekielny, 6) legendarny człowiek śniegów, 7) przenikliwy chłód, 8) góralski gospodarz, 9) choroba zakaźna, 11) półwysp z Jaltą, 14) dzieło malarza, 15) dla aktora lub rolnika, 17) imię Kruczkowskiego, 18) temat, watek, fabuła, 19) pod monarchą, 21) jadalne bulwy kolokazji, 23) na wierzch wypływa, 24) miasto najbliższej letniej olimpiady, 25) linia kształtu kolistego, 26) autor „Jeziora Bodeńskiego”.

PIONOWO: 1) ojciec bogów, 2) przymierze, sojusz,

koalicja państw, 3) kwiat — zwiastun wiosny, 4) drapieżnik z rodziny psów, 5) zarost pod nosem, 9) jednostka floty wojennej, 10) wierzchnie okrycie zimowe, 12) roślina — symbol siły, krzepcy, 13) nie-dobór w kasie, 16) imię męskie, 20) czepta się psiego ogona, 21) umiar w postępowaniu, 22) na jego czele stoi premier.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 4/88

POZIOMO: wypas, Gabin, anion, zwrot, agnat, ort, szal, kasa, zawór, koza, kwas, lat, limit, raróg, uroda, cytat, nazwa. PIONOWO: wrzós, „Paria”, ano, sito, gnat, banda, nitka, rywał, zło, iza, Krk, Spa, kolec, zamęt, wyraz, sigma, aut, tron, Ada.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ANNA ALOCHNA (Nowogród), BARBARA GIERALTOWSKA (Zaręby Kościelne) i DANIEL LACHOWICZ (Szczuczyn).